GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25 — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23-go czerwca 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwiec 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Wielka wygrana pod Vafangow, czyli rozbicie korpusu Stakelberga! 14 tysięcy zginęło! Zdobycie pierwszych wewnętrznych fortów w Port Arthur! Moskale używają sztandaru Japońskiego. Zbudują nową marynarkę. Moskale wpadli w zasadzkę. Wielka bitwa trwa od 48 godzin. Zginęło 5 tysięcy. Zabrano wszystkie armaty. Smutny los armii Kuropatkina.

Bitwy wokoło portu Arthura już się rozpoczęły i bynajmniej nie zawiodły naszych oczekiwań. Moskwa doznaje jednej klęski za drugą i jest nadzieja, iż całkiem z Mandżuryi wyrzucona zostanie. W ostatnich wiadomościach w przeszłym numerze podawaliśmy telegram o zdobyciu Vafangow przez japończyków. Tutaj podajemy więcej szczegółowe sprawozdanie. Japończycy pod dowództwem jen. Nadżu zaatakowali silny korpus moskali pod dowództwem jenerała Stackelberga. Bitwa ta odbyła się pod miastem Vafangow. Zacięta walkta trwała dwa dni. Moskiewski wódz wyprowadził odrazu wszystkie siły, jakie miał na placu walki i zadał japończykom klęskę. Japończycy przypuścili atak dn. 14 czerwca, lecz zostali przez moskali odparci. Moskale bili się dość mężnie. Trzy szwadrony dragonów, które uderzyły na moskiewską piechotę zostały niemal co do jednego wystrzelane. Tego dnia moskale stracili w bitwie 311 ludzi. Na drugi dzień, tj. 15 czerwca, otrzymawszy posiłki, japończycy znowu zaatakowali moskali, którzy stawiali opór przez pół dnia. Męstwo jednak było nierówne. Po południu już zaczęli moskale cofać się, z razu zwolna, a później cofanie to zmieniło się w jedną wielką ucieczkę. Moskale zostawili na placu boju wszystkie armaty i ogromne zapasy amunicyi. Straty obustronne są znaczne. Armia Stackelberga cofa się obecnie w wielkim nieładzie. Bitwa ta dowodzi, że moskale próbowali iść na odsiecz fortecy portu Arthura. Wobec klęski Stackelberga, położenie Kuropatkina jest nader groźne. Rozumieją to dobrze w Petersburgu, gdyż car wydał ukaz, powołujący do utworzenia piątego korpusu syberyjskiego pod dowództwem jenerała Leonidasa Dombrowskiego. Korpus ten ma liczyć 200,000 ludzi, ale jest to nieprawdopodobnie. Z drugiej strony na morzu wre zacięta walka. Siły armii wodnej Skrydłowa podobno wydostały się z portu lecz zostały powiększone o dwa krążowniki. Skrydłow napadł na wodach koreańskich na japońskie okręty przewozowe i transportowe. Togo dowiedziawszy się o tem, pośpieszył wydać moskalom bitwę. Niewiadomo jednak jak ta bitwa się zakończyła. O wygranej pod Vafangow donosi carowi moskiewskiemu jego jenerał Kuropatkin, nie ukrywając bynajmniej rozmiarów klęski. Oto brzmienie tego raportu:

W poniedziałek 13 czerwca wyruszyli japończycy w pole celem zaatakowania korpusu jenerała Stackelberga ustawionego pod Varendion i zajmującego tamże bardzo silne pozycye.

Linia bojowa japońskiej armii była bardzo długą, gdyż rozciągała się ośm mil od gór Vafangow aż do doliny Tassa. Siły ich składały się z dwu dywizyi piechoty, czterech bateryi polowej i górskiej artyleryi, tudzież dwunastu szwadronów kawaleryi.

Siły rosyjskie wynosiły 12 tysięcy piechoty i kozaków, tudzież dwie baterye, czyli 16 armat.

Po tej przegranej grozi Stackelbergowi odcięcie i dlatego zapewne moskale w takiej ogromnej panice uciekają ku armi Kuropatkina.

Straty mają wynosić: u moskali 800 ludzi zabitych i tyleż rannych, japończyków rannych i zabitych razem koło tysiąca. Armaty japońskie dały w pierwszym dniu dwa tysiące pięćset strzałów. Z czwartku na piątek przypuścili japończycy szturm do fortecy i zdobyli pierwsze obronne szańce. Kuropatkin nie będzie się więc kusił o pójście na pomoc fortecy portu Arthura, wiedząc dobrze o tem, iż armia jego zostałaby rozpędzoną na cztery strony świata, zanimby żołnierze zdołali ujrzeć pierwsze wały forteczne.

Tymczasem japończycy ścigając moskali, bili ich, ile mogli, tak, że Kuropatkin musiał wysłać dwa korpusy na pomoc, aby uchronić Stackelberga od zupełnego rozbicia i zabrania do niewoli. Ostatnie dokładne raporty podają straty rosyjskie na 3000 ludzi.

Dalsze wiadomości podane są w telegramach poniżej:

Pierwsze forty zdobyte.

CZEFU, 20 czerwca. — Chińskie źródła donoszą, iż japończycy zdobyli pierwsze wewnętrzne forty twiedzy portu Arthura, straciwszy w bitwe 1000 ludzi. Wiadomość ta jednak niepotwierdzona.

Pocieszają się.

Rosyjskie pismo "Russkij Inwalid" zwraca uwagę na to, że dział, których użyto obecnie do wzmocnienia rosyjskich pozycyi koło Kinczau, zabrano w roku 1900 chińczykom. Działa te pochodziły wprawdzie z fabryk Kruppa, lecz były rozmaitego typu i kalibru, tak, że prawie co drugie potrzebowało innych żołnierzy, specyalnie dla niego wyćwiczonych. Dlatego już przed trzema laty zajmowano się myślą, czy nie należałoby dział tych wystawić w muzeum. Zaniechano jednak tego zamiaru tylko z tego powodu, że razem z działami zabrano chińczykom także zapasy nabojów.

Łotrowskie postępowanie.

Jeden oddział rosyjski podczas bitwy w Vaufangan używał flagi japońskiej dla zmylenia japońskich dowódzców. Jest to rzecz zabroniona przez prawo międzynarodowe!

Stacya jeńców.

Stacya jeńców japońskich znajduje się w Tomsku. Na stacyi tej znajduje się 700 japończyków, którzy w ciągu wojny, walcząc w małych oddziałach, zabrani zostali do niewoli. Rosya wypłaca miesięcznie jenerałom po 127 rubli, oficerom sztabowym po 57 rubli, oficerom innym po 50 rubli, a żołnierzom po 16 kopiejek dziennie. Mieszkania dla oficerów japońskich urządzono w klubie wojskowym, żołnierzy zaś pomieszczono w przerobionych na mieszkania stajniach i w jednym z klasztorów. Żołnierze składają pieniądze i dają je władzom policyjnym w Tomsku z prośbą, aby poczyniły dla nich zakupna. Jedzą tylko bułki, chleba jeść nie chcą. Wszyscy jeńcy wnieśli do władz wojskowych prośbę, aby ich odesłano do ojczyzny po poprzednim wzięciu od nich przyrzeczenia, iż więcej udziału w wojnie nie wezmą.

Grozi im głód.

LONDYN, 20 czerwca. — Donoszą tutaj, że pomimo wszelkich środków ostrożności, załoga portu Arthura ma żywności zaledwie na pięć miesięcy i to pod warunkiem, jeżeli żołnierze będą dostawali jedynie połowę porcyi dziennie. Natomiast ludność cywilna i chińska jest wydana po prostu na pastwę głodu, a to dlatego, że władze wojskowe rosyjskie zabrały wszelką żywność, jaka się znajdowała nawet w posiadaniu osób prywatnych.

Wielki plan moskali.

Ponieważ moskale i ich dygnitarze rozkradli jeszcze za mało pieniędzy, przeto rząd powziął plan utworzenia nowej gromady złodziei, która będzie się nazywała komisyą marynarki i będzie zbierała składki, gdzie się tylko da dobrowolnie, a gdzie nie będzie można dobrowolnie, tam siłą pięści. Ustanowiono zatem t. zw. "fundusz nowej floty", którego opiekunami są carewicz i wielki ks. Aleksander Michajłowicz, szef wydziału marynarki handlowej i portów, łącznie z ministrem marynarki, należącym także do komisyi. Zadecydowano "o ile to możebne" przyjmować "patryotyczne ofiary szlachty i instytucyj publicznych, chcących złożyć znaczne sumy na budowę lub zakupno okrętów specyalnego typu." — przedewszystkiem torpedowców i kontrtorpedowców — zezwolić także, aby statki otrzymały patryotyczną nazwę, jaką ofiarodawca sam obierze.

Rozmiary i szczegóły tego planu są chowane w tajemnicy, ale niema wątpliwości, że Rosya zabiera się z wielkim pośpiechem do budowy bardzo znacznej liczby statków wojennych mniejszych — tj. takich, któreby i dużo łatwiej doszły na wody dalekiego wschodu i miały tam zadanie niszczyć transporty i w miarę możności wyrządzać jak największe szkody okrętom floty japońskiej. W kronsztadzkich kołach wojennych jest więc mowa o bezwłocznej budowie 10 statków podwodnych w dodatku do tych, które są już na ukończeniu. Mówią także, iż minister marynarki zajmuje się specyalnie sprawą ulepszeń podwodnych statków i że inżynierom i ekspertom ofiarował w tym celu wyjątkowo wysokie wynagrodzenie.

Trzeba tylko poprosić japończyków ażeby czekali, aż moskale się wzmocnią.

Czyżby moskale chcieli gwałtem przekonać świat, iż nieprawdziwem jest przysłowie, które brzmi: umarłemu i kadzidło nie pomoże!

Kuropatkin ucieka.

LONDYN, 18 czerwca. — Korespondent "Daily Chronicle" donosi z Yin Kow w depeszy datowanej dnia 17 czerwca, że jenerał Kuropatkin opuścił Liao Yang we środę, aby objąć komendę nad armią, dążącą do portu Arthura i potykającą się z armią japońską. Straty rosyjskie podają telegramy petersburskie na przeszło 200 ludzi, wśród których miało zginąć 55 oficerów.

Ranni.

LONDYN, 18 czerwca.— Depesza z Mukdenu donosi, że przybyły tam dwa pociągi ambulansowe, przywożąc 38 oficerów i 733 żołnierzy ranionych pod Vafangow.

Ocaleni.

TOKIO, 20 czerwca. — Z rozbitego przez moskali transportu 509 ocalonych żołnierzy z transportowców Hitachi i Sado przybyło do portów południowych. Rosyanie strzelając do uszkodzonego transportowca Hitachi, gdy ten nie mógł uciekać, mieli zamiar wybić wszystkich bezbronnych co do nogi. Czyn ten napiętnowano barbarzyństwem.

Prasa japońska ostro wystąpiła przeciw drugiemu barbarzyństwu moskali.

Złapali moskala.

NIU CZWANG, 20 czerwca. — Donoszą z tąd, że japończycy dogonili uciekających moskali w oddaleniu 15 mil od Tatsichan i że toczy się tamże nowa bitwa. Wiadomość ta wywołała w Londynie ogromną radość, gdy telegramy doniosły, że to część armii jenerała Kuroki pośpieszyła na pomoc jenerałowi Nodzu, by wziąć Stackelberga we dwa ognie. Ale w kołach wojskowych nie dają temu wiary. Raz dlatego, że Kuroki zanadto jest oddalony, a także i dla tego, iż nie można przypuszczać, by Kuroki osłabiał swe siły, mając niedaleko siebie całą armię Kuropatkina.

Coraz gorzej.

Angielskie gazety coraz to częściej podają korespondencye o stanie, jaki panuje w państwie Białego Cara. Ostatniemi czasy gazeta londyńska "Standard" otrzymała z Rosyi, "na podstawie szczegółowych informacyi, otrzymanych od jednego z starszych oficerów policyjnego sztabu pewnego miasta południowego", wiadomość o dokonanem w ciągu ostatnich 10 tygodni aaresztowaniu 1360 politycznych podejrzanych — i to w trzech południowo-zachodnich guberniach, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, zostających pod administracyjną jurysdykcyą jenerała Kleigelsa.

Wiadomo, że Kleigels, który był przez sześć lat naczelnikiem miasta w Petersburgu, został cztery miesiące temu mianowany gubernatorem kijowskim na to specyalnie, aby położył koniec agitacyi w południowych prowincyach.

Najgorszą cechą tych aresztowań jest, że większość podejrzanych podlega t. zw. prawu administracyjnemu, czyli, że nie przychodzi pod sąd żadnego publicznego i regularnie rukontytuowanego trybunału. Aresztowani po prostu znikają.

Ale pomimo wszystkiego, agitacya w tych guberniach, nie tylko trwa dalej, ale wzmaga się codzień i przybiera charakter wyzywający — nie tylko po miastach, lecz i po wsiach, zarzuconych pismami rewolucyjnemi.

Korespondent "Standarda pisze, że niewątpliwie te zakazane "proklamacye" są powodem pojawiających się objawów buntu wśród rezerwistów, przeznaczonych do Mandżuryi. Samo słowo Mandżurya jest teraz przeklinane.

Korespondent kończy w ten sposób: "Absolutnie autentyczne informacye z prywatnych źródeł wykazują najwyraźniej, że usposobiene w środkowych i w polskich prowincyach jest również niespokojne, nawet groźne, jak w guberniach południowo-zachodnich.

Pewien zamożny obywatel ziemski powiedział mi niedawno, że jeżeli wojna potrwa jeszcze 12—18 miesięcy, to między ludnością rosyjską a biurokracyą przyjdzie niechybnie do walki na śmierć lub życie." Dałby Bóg, ażeby się już raz rozwiązała "zagadka rosyjska", na której tylu milionom zależy!

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 21 czerwca. — Pod Haiczeng toczyła się bitwa w całej pełni. Po dość silnej obronie moskale cofnęli się poniósłszy wielkie straty.

NEW CZWANG, 22 czerwca. — Japońska kawalerya zaatakowała Liaoyang w sobotę późno wieczorem.

Amerykańscy marynarze tutaj byli poinformowani o tem, że Liaoyang został zdobyty w poniedziałek, czyli że bitwa toczyła się przeszło dwie doby.

PARYŻ, 21 Czerwca. Petersburski korespondent do Petit Journal donosi o otrzymanym prywatnym telegramie, głoszącym iż wielka bitwa miała miejsce pod Liaoyang, gdzie przegrali moskale, pozostawiając na polu martwych 5 tysięcy.

Górą Japonia!

WASHINGTON, D. C. 19 czerwca. — Wielkiego znaczenia międzynarodowego jest mowa, wygłoszona przez komendanta Isam Takahiza na szóstym sezonowym obiedzie, danym przez American Asiatic Association, na którem ambasador chiński był obecnym.

Ambasador moskiewski Cassini wypowiedział mowę, w której zwrócił uwagę na pogłoski krążące wśród dyplomatów europejskich, niezbyt pochlebnie odzywających się o utrzymaniu neutralności przez Stany Zjednoczone i Chiny w obecnej wojnie. Cassini zwrócił się także do ambasadora japońskiego, zwracając jego uwagę na fakt powyższy i powołując do subordynacyi taktycznej w polityce. W odpowiedzi na mowę Cassini'ego, ambasador japoński powiedział między innemi, że tak czy owak, bez różnicy co inne państwa myślą i mówią, Japonia wojnę obecną stanowczo wygra. Wyrzekłszy to, wzniósł kielich i powołał wszystkich do wypicia toastu "Banzai" co wszyscy, oprócz Cassini'ego, z zapałem uczynili. "Banzai" jest to japoński wyraz, który znaczy: Zwycięstwo dla Japonii. A to moskala urządzili!!

Nowe straty.

PETERSBURG, 20 czerwca. — Telegram z Liaoyang donosi o wielkiej bitwie, jaka się toczy pod Haiczeng. W bitwie tej miało zginąć dotychczas 5,000 moskali. (Wiadomość o tej bitwie nadeszła jednocześnie z trzech stron, jest więc ona prawdopodobną. — Red.)

LIAOYANG, 21 czerwca. — Wielka bitwa toczy się niedaleko Kioczau. Jenerał Kuropatkin sam kieruje bitwą. Telegram ten dodaje, że podczas ostatnich 48 godzin było 3,500 moskali rannych, którzy w pociągu lazaretowym jechali z pola bitwy ku Harbinowi.

Zamknięty odwrót.

PETERSBURG, 20 czerwca. — Jeneralicya petersburska twierdzi, że jenerałowie japońscy Kuroki i Oku połączyli swoje armie i wspólnemi siłami będą się starali otoczyć Kuropatkina, zadając temuż klęskę. Krucho z moskałami!

Straty 14 tysięcy.

BERLIN, 20 czerwca. — — Berlińskie koła półurzędowe twierdzą, że jenerał Stackelberg utracił w walce czternaście tysięcy ludzi.

Wszystkie koła polityczne poruszone są do głębi wycieczką admirała Skrydłowa na wody koreańskie. Rząd japoński ogłosił urzędownie, że ten bohater rosyjski zatopił także okręt przewozowy Iszumi, który wracał do Japonii, wioząc na swym pokładzie tylko rannych, lekarzy i dozorczynie chorych.

Gdy padł pierwszy strzał rosyjski, komendant japońskiego okrętu kazał wywiesić flagę Czerwonego Krzyża na znak, iż jest to pływający szpital. Ale to Skrydłowa nie wzruszyło. Zasypał bezbronny okręt kulami i w jakiej godzinie Iszumi zatonął.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Śląska	24 $\frac{44}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{51}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwecyi	19 $\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{38}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	19 $\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

24. P. Jana Chrzciciela.
25. S. Febroni p. i m. Prospera.
26. N. Jana i Pawła.
27. P. Władysława króla.
28. W. Leona II., Ireneusza.
29. Sr. **Piotra i Pawła ap.,**
30. C. Wspomnienie św. Pawła.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA. — Wypadkiem chwili bieżącej jest wydanie przez polską partyę socjalistyczną odezwy z powodu zapowiadanej z wielu stron mobilizacyi rezerwistów w Królestwie Polskiem i na Litwie. Odezwa ta wydana została w większej, niż zwykle ilości egzemplarzy — mówionio o kilkudziesięciu tysiącach. Rozrzucona jest ona wszędzie, zwłaszcza po wsiach.

Partya zgodnie z dotychczasową taktyką, nie zrywa się do powstania, ani zapowiada go, ale nawołuje ludność do przeciwdziałania mobilizacyi wszelkimi możliwymi środkami, więc zarówno dezercyami, jak demonstracyami politycznemi przy poborze rekruta, jak wreszcie szerzeniem myśli, że wrogiem robotnika i włościanina polskiego nie jest japończyk, ale moskal i jeżeli przeciw komu, to przeciw temu ostatniemu oręż jego powinem się zwracać. Trudno spodziewać się, że odezwa ta powstrzyma rząd rosyjski, od gnania na wschód daleki rekrutów polskich, jeżeli konieczność państwowa będzie tego wymagała, że jednak caeteris paribus rząd zawacha się przed zmobilizowaniem żołnierza, którego wrogie rządowi zamiary, aż nadto będą widoczne — to jest barpzo prawdopodobne. Osiągnięcie takiego celu okupiłoby niebezpieczeństwo, na które wystawiają się rozpowszechniający pomienioną odezwę, a jakikowiek będzie dalszy rozwój wypadków, odbije się ona na rozroście świadomości politycznej ludu polskiego. Odezwa wydana została również w żargonie żydowskim.

Hojne wynagrodzenie.

W tych dniach zostało wniesionie w Warszawie do hypoteki pewnej nieruchomości niejakiej Zofii R. praczce. Jesto rodzaj restytucyi uczynionej z powodu następującego zdarzenia: Zofia R., jako wyrobnica, prała bieliznę u panstwa D., którym skradziono rozmaite klejnoty. Wszelkie poszlaki padły na praczkę, zwłaszcza iż w zawiniątku Zofii R. znaleziono pierścionek, pochodzący z tej kradzieży. Mniemana złodziejka stanowczo zaprzeczała przypisywanej sobie winie, twierdząc, że pierścionek bez jej wiedzy ktoś złośliwie podrzucił. Nieszczęśliwa kobieta długi czas znajdowała się w więzieniu śledczem. Dopiero szczególny przypadek wykrył, że kradzież spełniła pokojówka, a łup wręczyła swemu kochankowi, ten zaś pierścionek w zawiniątko praczki istotnie z rozmysłem włożył. Państwo D. w danem zdarzeniu mogli uledz pozorom. Tak jednak wzieli do serca fatalną pomyłkę, że p. D. z własnej woli zapewnił niesłusznie posądzonej kobiecie 1800 rubli rocznej pensyi, wypłacanej każdego miesiąca, aż do jej zgonu. Zabezpieczenie hypoteczne stanowi dostateczną rękojmę że R. będzie pensyę swą regularnie otrzymywała.

Wieża Jasnogórska.

CZĘSTOCHOWA. — Coraz więcej przybywa tu kompanii. Pątnicy zastaną teraz na Jasnej Górze różne dogodności po zaprowadzeniu w klasztorze i zabudówaniach kanalizacyi i wodociągu z miejscowej studni, znajdą świeżą, wyborną wodę w urządzonych na dziedzińcu kranach. Wre też w całej pełni robota mularsko-brukarska na dziedzińcach klasztornych i około dokończenia wieży. Już w niej wstawione zostały na wszystkich kondygnacyach ściany wyłożone granitem, a szczyt ich obłożony rusztowaniem, idący z górą 46 metrów, cały będzie z żelaza obłożony po dawnemu, miedzią. Przedstawia się imponująco. Cztery kolumny, dawniej modrzewiowe, a tylko obłożone blachą miedzianą, teraz po pożarze staną z labradoru szwedzkiego, a na najwyższej kondygnacyi cztery figury świętych będą miedziane. Wogóle wszystkie części żelazne wieży są już gotowe na miejscu i jest nadzieja, że piękna wieżyca w tym jeszcze roku wykończona będzie zupełnie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Rewolucya w Poznaniu.

Z powodu twierdzeń ministra Hammersteina, że polacy dążą do rewolucyi, tak pisze "Orędownik":

"Poznańska policya z panem prezydentem policyi na czele zna społeczeństwo nasze dobrze, my ich też znamy, jak naszą własną kieszeń. Pominąwszy system pruski, stosunki w Poznaniu są dosyć znośne. Po za zwykłemi zatargami na ulicach, przy utrzymywaniu porządku w kamienicach i na ulicach, przy wywieszaniu godeł kupieckich, przy konsensach, podatkach i rentach, przy publicznych zebraniach, pochodach i zabawach, fizyognomia poznańskiej policyi jest spokojna, a nawet dobroduszna.

A to jest najlepszym dowodem, że nie ma wśród społeczeństwa polskiego jakiegoś rewolucyjnego tlenia. Gdyby był, toby policya tutejsza nie zachowywała takiego spokoju na zewnątrz, pan Hellmann, prezydent policyi, nie spacerowałby po Poznaniu z uśmiechniętą miną, a pan Waldow, naczelny prezes, nie chodziłby po placu Wilhelmowskim z tak dobrodusznym wyrazem twarzy, że wskazują na niego, aby drugim powiedzieć, że to jest — naczelny prezes Księstwa. Mybyśmy też nie pisali niniejszego artykułu z taką otwartością, bo polskie przysłowie, brzmiące: "Na złodzieju czapka gore!" — wypowiada wielką prawdę psychologiczną i my liczylibyśmy się także z przysłowiem własnego narodu."

Gdyby potrzebne ślady rewolucyjności były, poznańska policya znalazłaby je pierwsza. Poniżej znowu znajdujemy drugą notatkę w tej samej sprawie. Widocznem jest, że niemcy nie mogą spokojnie spać od tego czasu, gdy nasz Związek Młodzieży Polskiej zgłosił się do Ligi Narodowej, ofiarując jej swe usługi wojskowe:

'Wojsko polskie" w Ameryce

rzuciło postrach na hakatystów. Prasa hakatystyczna o "wojsku" tem rozpisuje się obszernie. Może ochłonie z przestrachu i uspokoi się, gdy przeczyta co o tem pisze ktoś w "Dzien. Kuj.":

"Owe "polskie wojsko" to nic innego, tylko rozmaite Towarzystwa i Związki polskie, niektóre z nich w umundurowaniach staropolskich żołnierzy. Boć przecie nikt im tego nie zabrania w Ameryce, nikomu to nie szkodzi; w razie zaś wojny z Ameryką, obowiązani są wszyscy stanąć jak jeden mąż w obronie kraju, którego są wolnymi i niepodległymi obywatelami.

Byłem i żyłem przez 10 lat w Ameryce, należałem do kilku Towarzystw, o żadnym ukrytym skarbie nie słyszałem, wprawdzie czytałem książkę o śpiącem stutysięcznem polskiem wojsku, które ma się kiedyś obudzić i iść do boju, lecz to wojsko — śpi snem wiecznym."

Michałku, nie bój się!

Wały forteczne w Poznaniu

zaczęto już znosić. Cały obszar wynosi 110 hektarów z czego przypada na ulice 31 hektarów, na place publiczne i cmentarze, na których kiedyś urządzone zostaną ogrody, 10 hektarów — razem 70 hektarów, tak, że do zabudowania pozostanie obszar wynoszący 40 hektarów.

Przebudowa w Poznaniu.

Główny dworzec poznański zostanie, jak wiadomo, przebudowany. W sprawie tej zjedzie 4 czewrca do Poznania komisya ministeryalna. Konferencya odbędzie się w gmachu dyrekcyi kolei. Wezmą w niej udział także przedstawiciele magistratu.

Wiec polski.

Z powodu zamachów niemieckich na ziemie polskie odbył się w Poznaniu wiec, protestujący przeciw ustawie antypolskiej, którą niedawno w ustawie Sejm pruski uchwalił. Pruska chciwość coraz nowszych zaborów, dokonywanych obecnie w drodze walki parlamentarnej, w drodze ustawodawstwa wyjątkowego, znalazła należyte napiętnowanie w mowie posła Bernarda Chrzanowskiego, który skreślił dzieje eksterminacyjnej polityki Prus wobec narodów słowiańskich.

Drugi z kolei mówca dr. Tadeusz Jackowski przedstawił socyalno-ekonomiczne skutki nowej ustawy i wyraził przekonanie, że ludność polska zjednoczy się ku wspólnej obronie przeciw naciskowi pruskiemu i wyjdzie zwycięsko z tych zapasów z przewrotnym wrogiem.

Wiec zainaugurował szerszą akcyę agitacyjną, gdyż według planu, na nim przyjętego, mają być zwołane wiece protestujące po powiatach, a zwłaszcza w okolicach, w których niebezpieczeństwo bezpośrednio będzie zagrażało.

Jeżeli tym sposobem powiedzie się rozszerzyć i pogłębić świadomość narodową wśród mas ludowych, jeżeli powiedzie się zszeregować wielkie zastępy ku obronie przyrodzonych praw narodu, w takim razie zamach pruski na posiadłość polską nie osłabi naszej pozycyi, ale owszem ją umocni. Jakkolwiek bowiem ziemia jest ważną podstawą bytu narodowego, to przecież ostateczne zwycięstwo w walce zależy nie tyle od posiadania ziemi, ile od jej mieszkańców, zwłaszcza od tego, by lud pozostał wierny ojczyźnie, nie dał sobie wydrzeć swojej narodowości. Ustawa o osadnictwie ma być przecie środkiem do wynarodowienia, do narzucenia ludności polskiej obcej kultury, obcego języka, obcych obyczajów. Broniąc więc naszej ziemi polskiej, należy przedewszystkiem utwierdzać to poczucie narodowe w ludności, które wróg chce obalić i zniweczyć.

My tu zaś ztąd, gdzie, nie zagraża przemoc pruska, patrząc na bohaterskie wysiłki rodaków w pruskim zaborze, powinniśmy się przejmować także tą myślą, że w ludzie pracującym leży przyszłość ojczyzny i że jest zbrodnią wobec przyszłości narodu, gdy tego ludu nie wzywa się do wspólnej pracy narodowej, która jedynie na wyrównaniu praw oprzeć się może. U nas działanie prawdziwie narodowe zasadza się na dążeniu do uobywatelenia ludu i do obalenia wszystkich zabytków przeszłości, które tamują połączenie innych warstw społecznych z ludem pod hasłem "równi z równymi". Samorząd daje nam dostateczne środki do przygotowania ludu do pracy narodowej, do wyrównania różnic politycznych, które dziś rozdzielają i wrogo ku sobie usposobiają różne warstwy, do usunięcia dawnych stanowych przywilejów ziemi tabularnej.

— Straszny cios dotknął robotnika Kabacińskiego z Cotunia pod Rogowem: w przeciągu 48 godzin zmarło na krup i szkarlatynę pięciorgo dzieci. Najstarsze liczyło 10 lat, najmłodsze pół roku.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Zbrodnia chojnicka.

CHOJNICE. — Od czterech przeszło lat zaprzątająca umysły, dotąd nie wyjaśniona zbrodnia chojnicka widocznie ma być wprowadzoną na nowe tory. Jak wiadomo, to robotnik Massloff zaprzysiągł przed sądem, że wracając w nocy do domu, widział, jak żydzi ćwiartowali Wintera w sklepie rzeźnika Levy'ego. Massloff skazany został za krzywoprzysięstwo na dwa lata więzienia, które już dawno odsiedział. Od kilku tygodni pojawiają się znowu w różnych gazetach, przeważnie żydowskich, sensacyjne wiadomości, mające wykazać, że żydzi okropnej tej zbrodni nie dokonali. Dziś zaś rozpowszechnia półurzędowe biuro Wolfa za "Berliner Tageblattem" wiadomość, że ów Massloff jest mocno podejrzanym o zamordowanie gimnazyalisty Wintera dnia 11 marca 1900 r., gdyż znaleziono u jego krewnych opalone kosci i szczątki ubrania, rzekomo Wintera. Wyśledzono Massloffa w pewnej fabryce w Halberstadt i posłano tamże wyższego urzędnika, który go przyaresztował.

GÓRNY SZLĄSK.

Proces o zebrania polskie.

GLIWICE. — Przed sądem w Gliwicach toczył się proces przeciwko p. Janowi Eckertowi, dyrektorowi banku w Gliwicach i p. adwokatowi dr. Różańskiemu o rzekome przekroczenie prawa o zebraniach i stowarzyszeniach. Dnia 16 grudnia zeszłego roku, zwołał p. dr. Różański, jako drugi przewodniczący Towarzystwa Ludowego, zebranie zarządu tegoż Towarzystwa do mieszkania dyrektora p. Jana Eckerta. Na tem zebraniu przez przystąpienie 10 członków ze strony Towarzystwa wyborczego, nastąpiło zlanie się obu Towarzystw w jedno. W toku zebrania nastąpił wybór przewodniczącego nowego Towarzystwa w osobie p. dr. Stęślickiego z Huty Laury. Po niejakim czasie otrzymali panowie Eckert i dr. Różański policyjne mandaty karne, każdy na 30 marek, z uzasadnieniem, że na tem zebraniu omawiano sprawy publiczne. Obaj panowie odwołali się do sądu. Pan dr. Różański podniósł, że zebranie nie omawiało wcale spraw politycznych do chwili, w której on zdał przewodnictwo w ręce nowego przewodniczącego, p. dr. Stęślickiego. Czy później omawiano sprawy publiczne, nie wie, ponieważ on nie brał już następnie udziału w zebraniu. Nie może się też poczuwać do winy, ponieważ w programie nie było mowy o tem, aby sprawy publiczne na zebraniu omawiano. Pan dyrektor Eckert wcale nie brał udziału w zebraniu. Sąd uwolnił obydwóch oskarżonych.

Rachujcie podwójnie.

Van Oroeck, malarz holenderski, znany ze swego rozwiązłego życia, zachorował i lekarze zebrani na naradę u jego łoża, pokładali nadzieję wyzdrowienia tylko na jego wieku. Ale malarz zauważył: "Panowie, nie bierzcie pod uwagę moich 46 lat, musicie je rachować podwójnie, gdyż żyłem dnie i noce". Człowiek w rozwoju wieku, ale wycieńczony, bo nie cenił swego życia tak, jak je cenić się powinno. Wielu z nas czyni to samo, polegając na swej sile fizycznej, nie dajemy wypoczynku ciału i umysłowi, nie odnawiamy żywotności i energii zużytych i umieramy zwykle przedwcześnie; Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powróci nam siłę, odnowi naszą krew, uczyni ją zdrową i silną. Leczy ono wszelkiego rodzaju żołądkowe dolegliwości, niestrawności i każde zanieczyszczenie krwi. Przygotowane z czystego winogradowego soku, ma najprzyjemniejszy smak i najniezawodniejsze zasilające i wzmacniające własności, działa na wszystkie części ciała. Ma zaś tę przewagę nad innymi środkami oczyszczenia krwi, że nie zawiera wcale potażu, lub merkuriuszu, nie psuje żołądka, a jest w zupełności nieszkodliwym i każdy członek familii używać je może, a wyniki we wszystkich słabościach są zawsze znakomite. W aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago Il., Pilsen Station.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

kazuje się król Scytyjski, część jego hord zalała Sławiańszczyznę, i na długie czasy nazwano tę ziemię Scytya. Takim w wiele wieków później pokazał się Attyla, i panując w tej ziemi odświeżył imię Scytyi, na długo Sławian z Hunnami pomięszał. Takim w średnich wiekach był Czyngis-Khan a po nim Tamerlan. Burze te wielkie prawie co 1000 lat z Azyi wybuchały, a każda około dwa wieki trwała. Po ich przejściu długo jeszcze oddzielne chmury uralskie tłukły się po Sławiańszczyznie. Wpływ moralny tych ludów wielki potem da się widzieć w dziejach. Duchem one silnie wpłynęły: politycznego zaś stanu w niczem nie zmieniały. I Uralczycy równie jak szarańcza ginęli na ziemi, której byli pustoszycielami. Oto w krótkości dzieje miejscowiska azyatyckiego.

Na Kaukazie od najdawniejszych czasów, a później i w Skandynawii panowało plemię inne. Był to lud nieliczny, konny, rycerski i podbijający, narzucający pokoleniom królów swoich. Ród ten pod imieniem Azów w szczepach swoich medańskim i persyjskim, znany jest w dziejach wschodu, a w Skandynawii—jako plemię Odyna pobratymcze Azom, osiadł i owładnął oba półwyspy. Ilekroć tedy spełzła z ziemi Sławiańskiej nawała Uralska, tyle razy z Kaukazu konne Azy, a ze Skandynawii żeglarze Odyna zapuszczali się, jedni około Krymu ku Tatrom i stamtąd na zachód, drudzy rzekami w głąb Sławiańszczyzny północnej i krainy Finów, a morzem na brzegi zachodu. Po owem pierwszem najściu Scytów zjawili się Medy, opanowali Sławian zwanych wtenczas Syrami i nadali tej ziemi imię Syrmedyi, to jest Sarmacyi. Od północy, dzieci Odyna Goty, uwijające się po tej samej ziemi i panujący na niej, dali jej nazwę Gocyi. Drugie wielkie uralskie najście, pod wodzą Attyli, zmiotło znowu Azów z ziemi Sławiańskiej; częścią ich pochłonęło, częścią wparło jednych w Karpaty, a drugich w Kaukaz napowrót. Po wyniszczeniu się Uralszczyzny Attylskiej, wybiegli i znowu Azowie z Kaukazu pod imieniem Lechów Jazygów (Adżygi) i Irów (Alanów).

Z drugiej strony dzieci Odyna pod imieniem Waregów, Rossów, którzy to Rossowie tak się zbratali z Alanami (Rosolanie) jak niegdyś Gotowie, ich przodkowie z Medami (Sarmatami). Każda część plemienia wyższą ideą, większym ruchem ducha podniesiona nad swe społeczeństwo, szuka wszakże podstawy w swojem plemieniu, lub z bliższym sobie rodem. I tak pokolenie Azów Kaukazkie ubiło się szczególniej w Europie z plemionami Fińskiemi koczowniczemi, konnemi; nad niemi panowało, organizowało ich hordy, popychało je, a osiadło w Sławiańszynie. Azowie Skandynawscy zaś podbijali i opanowali Finów północnych, z nich tworzyli swoje pułki podwładne, a na lądzie osadzali się w plemieniu Celtyckiem i tam znajdowali podstawę życia politycznego.

Od Europy nachodziły, jakeśmy już mówili, plemiona Celtyckie. Jak Uralczycy hordami, tak Celty szli taborami. Tamci wojskowo panowali i niszczyli, ci z całemi wędrując rodzinami, tylko popasywali. Nie wielkie zostały po nich tu i owdzie osady i nie wiele na Sławiańszczyznę wpłynęli. Takie najście w dawnych dziejach znane pod imieniem emigracyi Gallów, przypomniały się w ostatnich czasach pochodem wojsk Cesarstwa Francuskiego.

Przez wielki tedy ciąg wieków Sławiańszczyzna w dziejach swoich leży jakby niewidoma, a cała rozprawa toczy się między kilku plemionami, ubijającemi się o nią i panującemi nad nią. Plemiona te zostały dotąd też same. Scyta jest to Hun, jest to Mongoł, jest to Tatar; Sarmata, jest to Alan, jest to Czech, jest to Got, jest to Wareg, jest to Rus jest to Szwed. W długiem między temi plemionami tarciu się, i duchy ich, i krew ich wnikała w Sławian, przerabiała, podnosiła Sławiańszczyznę. W duchu moskiewskim znalazł nakoniec Mongoł siłę własnego ducha podpartego Chrześciaństwem i upadł przed nim. Kaukazczyk panujący w rodzie Tureckim (bo wszystkie rody panujące na Wschodzie idą z Azów) spotkał przeciwnika współbrata Lecha i rozbijał się o niego i o drugiego współbrata z Kaukazu Madziara. Skandynawcy ustępować zaczęli przed własnem plemieniem, rozrodzonem w Rurykowiczach i w kniaziach litewskich. I doszło nakoniec plemię sławiańskie do tego kresu, że duch jego wyzywany tylu obcymi duchami, pochłonąwszy je, używszy, sam własną iskrę żywota swojego poczuł i znalazł się głębszym i wyższym i potężniejszym w żywocie swoim plemiennym, niżeli dotąd był w żywotach swoich narodowych. I Sławianin zapragnął podnieść się nietylko nad swoje praojce bezimiennych horodyszcz, ale nad swoje wielkie ojce Sarmaty i Lechy. Zatęsknił i za Karpatami Sławianin do bytu, którego używał przed najściem Attyli i do większej sławy, niżeli ją miał za Przemysławiczów Czechów. Pobratymcza Ruś nie uspokojona pamięcią długich przecierpianych nieszczęść, nie uszczęśliwiona dotąd potęgą, której tak długo zazdrościła Hanom, a pod którą dziś jęczy, przechowuje dotąd w łonie swojem pieśń smutku i żądzę proroczą lepszej dla siebie przyszłości. Powszechna żądza Sławiańszczyzny już i tem się objawia, że jej nazwa dawna, długo zapomniana, wyszła znowu na jaw. W tej żądzy i w tej wspólnej nazwie wyraża się praca nowa, wewnętrzna, ku wydaniu na jaw nowego już ducha, bijącego w jej łonie.*)

Zamierzając zatem spisać dzieje Polski, wkracza się na niezmierne pole i na mnogie trudności po niem rozsiane. Polska albowiem, jako pierwszy wybuch silny objawu życia sławiańskiego, wiąże się ciałem i duchem z całą Sławiańszczyzną—tak dalece, że nie można dobrze dziejownictwa polskiego rozwinąć, bez wyśledzenia, rozgmatwania i rozjaśnienia dziejów Sławiańszczyzny w ogóle—Sławiańszczyzny pierworodnej w Europie, napadanej i przywłaszczanej od niepamiętnych czasów, ulegającej zewnętrznemu wpływowi, to znów się wynurzającej z pod obcego napływu—Sławiańszczyzny mówię tak rozległej, bo zalegającej pół Azyi prawie i pół Europy. Z tego powodu więc dziejownictwo Sławian leży pod mnogiemi ciemnościami, przesądami, uprzedzeniami u obcych, a przez rozpowszechnienie tychże, i u nichże samych. Wyjść z tych ciemności i tylu zawikłań, wydobyć czyste ziarno na polu dziejów Sławiańszczyzny, oto jest cel nasz w niniejszej pracy.

Sami Sławianie mało pisali o sobie. Największa część materyałów w tym względzie zaginęła w płomieniu czasów.. O ile się domyślać można z pozostałych ułamków lub podań, dzieje ich były opowiadaniem, pieśnią ich publicznego, domowego, duchowego życia, czyli inaczej mówiąc, pokazaniem rozwoju całego ducha w pojawidłach różnego stopnia. Zbiór więc ogłoszeń zaborów, ustanowień politycznych, układów, jako rzeczy podrzędne, zewnętrzne. Sławianie jako dzierżyciele przyrodni i prawi swych posiadłości, pokorni w duchu, czuciem znali prawo swoje; nie mieli więc potrzeby uprawniać się w pismach, zwyczajem piśmiennictwa dziejowego tamtejszych czasów, a jako nie zdobywcy, nie łupieżce, ale raczej zdobywani, nie mieli się z czego chełpić.*) W takim więc względzie, czyny ich pismo zastępowały. Co do ich polityczno — zewnętrznego stanu, prawo odwieczne mając za sobą, wylewali ogień swój, całego ducha swego, w życie tak zwane towarzyskie, domowe. A kiedy nastąpiło jakie zwichnięcie, lub zużycie tego pierwiastka życia, na którym się osnowali, wystrzelał z ich piersi jaki człowiek, który upadające pokolenie obudził formą polityczną, którą utrzymywał, albo też burzącej się i przechodniczej obczyźnie, do ruchu jakiego podawał rękę. Stąd w przechodach narodów wielu Sławian przewodniczących czasem—stąd tu i owdzie powstające małe państwa sławiańskie.

Od wieku XIX. Sławiańszczyzna poczęła się spostrzegać już jako całość, macać koło siebie, poczuła się, a dzisiaj już przyszła pora wynurzenia się i oczyszczenia z narzuconych pyłów, powstania na swe nogi własne, i zajęcia stanowiska do jakiego tyle wieków wzdychała, dla którego tyle krwi wylała do stanowiska, mówię, do kwiatu, na tylu tysiącach wieków doświadczenia uszczknionego. Bo dotąd ciągle zmuszano ją tylko garbić się pod narzucanymi ciężarami niewoli, które ona dobrodusznie dźwigała rozwiniętym głęboko duchem nieostrożnej gościnności cieszące się zawsze płonną nadzieją spólnego używania z obcymi dobra po trudach. Dziś Sławiańszczyzna z piersi swej wiekami wzdętej odwali ciężar, odetchnie i nowem samodzielnem ku światu, ku Bogu odezwie się pieniem. I widzimy, jak w zapale tym o samoistność, przypomina sobie jakby sen cały, skupiony z wszystkich czasów i miejsc, czem była; dziwi się z dodziśdniowej niedoli i cieszy, że błyska zorza zebraniu owocu ducha, którym w samoistności uraczy i otaczających ją nawet gości.

Obudzony już zaród tego usposobienia, widzieć się daje i w płodach piśmiennych dziejowych, gdzie widać chęć malowania się, chęć odbijania w krynicznej wodzie własnego ducha. Daleko wszakże do pełności obrazu—daleko do słonecznej jasności dnia na obszarze ich widokręgu dziejowego. Zagmatwanie bowiem przez obcych, obrośnięcie narzutem obczyzny, sprowadza jeszcze nieostrożnych z rzeczywistej drogi i dojść z całą prawdą do ostatecznych wyników nie pozwala. Co do nas, pragniemy przy zorzy porannej, rychły wschód słońca zapowiadającej, pochodnię przeczucia zapalić i myślą u oświeconego zenitu wiszącą, wskazać i opowiedzieć nieświadowym przechodniom to, cośmy w tej światłości widzieli.

Zróbmy wprzód obraz prawdziwego dziejopisarza, dziejoczyta przeszłości — zróbmy kilka uwag ostrożności nad pojmowaniem pisarzów o Sławianach piszących.

Trudno jest wiernie odbyć i odżywić dzieje narodu tego, szczepu, lub plemienia, bo niepodobna jest zajmujący rysunek i całe barwnictwo wydobyć z kilku suchych wyciągów, lub zarysów, niechętną ręką udzielonych. Do dziś, a zwłaszcza dziś najczęściej tą drogą postępowano, dlatego dzieje są klejonką czynów, podań bez związku prawdziwego w ich przyrodzie. Dotąd w dziejopisarstwie powszechnem niepewną nader postępowano drogą. Wydała Europa dziejopisów dość dobrych pojedyńczych narodów, ale nie zdobyła się jeszcze na dziejopisa powszechnego. We wschód więc dziejów cofano się bez właściwego światła i napotkano najciemniejsze błędniki, gdzie ręką natrafiano na jakieś gruzy. Z omacków tych poskupiano jakieś niby podobieństwa i różnice, a potem usnuto z tego, tak historyę narodu, jak i historyę powszechną. Dziś wszakże trzeba z inną puścić się rzeką i to temu, kto się na jej brzegach urodził i po niej z przyrodzenia płynąć już umie, co tem łatwiej mu będzie przy pomocach, jakie dawniejsi dziejopisarze już przygotowali. Cokolwiek bądź, ludzkość bowiem cywilizowana postępem prac budowych, postępem zasad przyrodoznawstwa narodowego, fizjonomologii, dobiła się, jako obecnie najstarsze pokolenie, do pewnej wiadomości, do pewnych środków. Człowiek więc taki, wydany z łona wieków zasługą przeszłości, aby jej oddać sprawiedliwość, wziąwszy w pomoc środki, jakie czas i ludzkość wyrobiła ziemskim żywotem, swoim duchem zwiedza wszystko i wszystko odgaduje. Ogląda pozostałe po pradziadach resztki ich ciał, resztki ich tworów, ich nagrobki, skorupy, ich twarze czasem zepsute lub omszone, pyta śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczenia ludzkości.**) Tam on rozpoznaje się, twarz z twarzą się spotyka jego: potrąceniem podobne zlewa się z podobnem, czucie łączy się z czuciem. Przyjmuje on na siebie życie całkowite, jakie opisywać chce drugim: zna i używa wszelkiego osobnictwa władz zmysłowych i umysłowych: może on wszystko w sobie zmienić, wszystko dla siebie zrobić dotykalnem, widocznem, i działającem dziś jeszcze.

Kto jest w stanie zapalić podobną między nami pochodnię, ten jest ogólnem zwierciadłem wszystkich pojedyńczych odbić narodowego życia. Człowiek to nie od swojej drobnej woli zawisły. Do jego piersi się zlewa i, po przeorganizowaniu się, wylewa z niej, jako tchnienie prawdy, jęk uciśnionego ludu. Na nim spoczywają, jak na kotwicy, serca całego narodu, bo on jest powiązany ze wszystkiemi jego warstwami ziemskiemi i nadziemskiemi. Jako duch, wykarmiony duchem całego narodu, rodzi się już zeskupiony myślą jego i z światłem po nad jego głowami. Towarzyszy mu taka siła, że budzi z uśpienia marmury i głazy, i te z takiem czuciem mu odpowiadają, że dotykając ich, odróżnia wszystko, co dlań bije sercem sławiańskiem —czy to jest żywe, czyli już umarłe! Odszukuje on, szykuje wszystkie kształty dawne, w gruzach spoczywające po życiu—i tam pytaniami wskrzesza umarłych, bada ich, rozmawia z nimi: tam silniejsze przewódcze duchy każą odbywać przed nim jakby przegląd wojskowy, oprowadzają go po swoich siołach, zamkach i kniejach: towarzyszy on im w obradach i bitwach—przed nim jęczy niewolnik w kajdanach, żali się chłopek ubogi, a jeden i drugi pytają: czy tam lepiej już na świecie? słowem całe życie publiczne i prywatne świata przeszłego staje żywo przed nim.

Otóż taki człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością, jest zarazem twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej — tak, mówię, może nam przedstawić rzeczywiście historyę narodu lub narodów: taki dziejopis rzadszy jest od ogonnicy (komety): słonecznego on oka, księżycowego nad jeziorem czaru, a dźwięku rozchodzącego się po spadającej ku ożywieniu rosie— —

Zanim rzecz naszą dalej poprowadzimy, powiedzmy słów kilka, z jakiemi trudnościami walczyć potrzeba, odnosząc się w czerpaniu dziejów sławiańskich do źródeł piśmiennych, a szczególniej obcych.

Wszystkie więc dotychczasowe prace, wszystkie dzieła o Sławiaństwie muszą być na nowo przejrzane i duchem sławiańskim na prawdzie opartym osądzone i wyczerpnięte. Ktokolwiek się tylko jął tej pracy, albo całkiem był przeciwny i nieżyczliwy Sławianom (stąd prace tego rodzaju nie mogą służyć za źródło), albo pomimowolnie wpływowi obczyzny uległy, nią ogmatwany, nie podoławszy się całkowicie od niej uwolnić, ugrzązł w niepewnościach, jakby uwikłany w pajęczynę, i na niebezpiecznych podstawach rzecz całą osadził.

Aby się wziąść szczęśliwie do tej pracy, oprócz czucia i bystrego wrodzonego widu dziejopisarskiego, oprócz ducha prawdy, oprócz usposobienia sławiańskiego, potrzeba pewnych podrzędnych, ale koniecznych przygotowań naukowych.

Przedewszystkiem zważyć należy, co dla nas może być prawdziwem ostrzeżeniem i przewodnikiem, jak się mamy zabierać do źródeł dziejow, jak zapatrywać na nie.

A najprzód, jakeśmy już powiedzieli, pisali o nas cudzoziemcy z okoliczności niechętni, bez znajomości ducha sławiańskiego i mowy sławiańskiej. —Pisali i sami Sławianie, ale to, co pozostało po nich, jest dziełem tych Sławian, co pisali już pod wpływem obcym, także czerpali z źródeł. Duch cudzoziemski, świat cudzoziemski podbiwszy Sławian, wszystko nazywał mianem sobie należnem—a dworactwo zapisywało to w księgi, zwane historyami. W nich więc znajdujemy część wziętą za całość, cień za rzecz samą, płachtę za suknię, kradzież za własność. Wszystkie więc księgi dotychczasowe, krajobrazy (atlasy) mylnie zrobione i podane, bo jedni pisali na rozkaz, drudzy przez zawiść, a inni znów ze słabemi siły porwali się na budowanie trudnych dla siebie rzeczy.—Trzeba więc zauważyć, że w nich nie napotkasz co było, wśród tego mnóstwa podań historycznych o wielości ich narodów, ogólnem, a co szczególnem, co stałem, nieruchomem, a co było chwilowem, przenośnem, napływowem. Jakkolwiek pisali oni językami nie pierworodnymi, nie ustalonymi, klejonymi, jak grecki, a najczęściej łaciński i t.d., oddawać musieli jednakże rzeczy całkiem dziwaczne, zachowujące jeszcze typ rozpoznalny dla Sławianina. W niektórych razach pisarze ci, dowiedziawszy się o znaczeniu wyrazu narodowego, miejscowego, tłumaczyli go co do słowa na swój język. W innych razach nadawali nazwiska według charakteru duchowego lub zwyczajowego swoim poddanym. W miarę więc jak który dziejopis był Grekiem, Łacinnikiem, Niemcem i t. d., tak przy niewyosobnionym duchu od bezstronności, pod piórem jego jedna i ta sama rzecz odmieniała się. Dodać to ubocznie należy, że i tym samym sposobem nazwy dziczały, przeistaczały znaczenie, co późniejszym zbiorczym dziejopisarzom poddawało różne odmiany: stąd często jednego rodzaju rzecz była rozdzielona na kilka. Pierwsi historycy nadto, pod względem pojęcia i rozgaru narodowości, byli nadzwyczaj słabi. Więcej ich, jak zwykle w niedojrzałości bywa, zajmowały wypadki, niżeli duch, skąd one pochodziły, więcej powierzchowności narodowej, niż nić w głębi często jeden naród z drugim wiążąca. Przyłóżmy i to, że w dawnych wiekach już historycznych, narody gwałtem siłą zewnętrzną były z sobą wiązane, za czem szły po sobie najrozmaitsze ich formy zewnętrzne. Stąd w jednym że i tym samym narodzie widzimy niewłaściwie poodznaczane różne pierwiastki i szczepy. Historycy tedy stosowali się w prowadzeniu swego opisu do zewnętrznej formy politycznej, nie opartej na duchu właściwej spójności. Stąd pojmujemy z jakiemi trudnościami walczyć przychodzi, z jaką ostrożnością, z jakim dowcipem zapatrywać powinniśmy się na ich księgi dziejowe. Nie dziw, że to w owych wiekach bywało, kiedy dziś jeszcze przy tylu sposobnościach, przy tylu ułatwieniach tak wiele niedołęstwa w dziejopisarstwie napotkać możemy.

Wiadomo każdemu niepoczątkującemu, jakie koleje przeszły języki i narody, ile jednych i drugich wyginęło, lub przez naciąganie ile się ich zmieniało: dowody przeto bijące nie mogą teraz służyć za dotykalne, za materyalne świadectwo. Nadto przez jakie drogi zmienne, a dziś niepewne, przechodziła pisownia.. Do dziś nie doszli do tego badacze, z jakiego pierwiastku namnożyło się tyle różnych sposobów pisania jednejże i tej samej rzeczy.

Wiadomo i to, jakie losy spotykały stare rękopisa, że nim doszły do nas, uległy wielu błędom przez przepisywanie niepewne, nieustalone: a wreszcie ile zmian poczyniono naumyślnie dla widoków politycznych, i t. d. Dziś całkiem na ich poprawność spuszczać się nie można.

W najświeższych czasach dopiero, i to bez znajomości klucza ogólnego, chwycono się do odgrzebywania, odczytywania pozostałości piśmiennych, jakby były przedpotopowemi; ileż stąd, z powodu niepewności pisania i wymawiania u starożytnych, urosło zamętu. Dodajemy, że jedne i te same dzieje w jednym języku, ale bardzo mało różniącemi się narzeczami były kreślone, stąd tyle różnic lub podobieństw wieki późniejsze powynajdywały, powodowane tylko odmianą małą lub podobieństwem imion i nazwisk.—Zważmy, że jedne i te same rzeczy były pisane raz symbolicznie, duchowo-charakterystycznie, drugi raz po prostu — nadto, że jedni brali z podań pomięszanych wszystko co do litery zewnętrznej i to po zwyczajnemu oddawali, drudzy te same rzeczy jak w krzywem zwierciadle odbijali, kreśląc je, jedni duchem prozaicznym, drudzy poetycznym.

Nie tajnem jest, że najczęściej duch zwycięski, duch z pod wpływu polityki dyktował kroniki. Sprawy więc zwycięsców nabierały naduszystości, rozciągłości, duch własności i pierworodztwa. Stąd więc skąpą nader i nieprzyjazną ręką znajdujemy wspomnienia o Sławianach, jako o będących pod zwycięscami, jako przechodzącymi ciągle z ręki do ręki pomiędzy obcymi sobie ludami. Z tego wszystkiego wypada, że to, co nas doszło lub co nas dochodzi pod względem dziejów Sławian, jest pogmatwane, pokrzywione. Wszystkie pojedyńcze czy ogółowe obrazy są mięszaniną daleką od prawcy, tem bardziej, że i dziś, jak to wiemy, w pradach tego rodzaju zbywa na sumienności.

Ciąg dalszy nastąpi

---

*) Moskale często nadużywają słów Mickiewicza do naciągnienia ich na swoje panslawistyczne wyobrażenia, które nigdy w jego pojęciach nie istniały. Całość jego pism najlepiej wyświetla, że Moskwa nigdy nie jest w stanie zadosyć uczynić tym nowo obudzonym pragnieniom i dążeniom, jako państwo mające za ideał przyprowadzenia wszystkiego do jednostajnej tożsamości i do zatarcia wszelkiego miejscowego charakteru, wszelkiej nawet odrębnej tradycji i rozwoju historycznego. Moskwa jak zawsze, dla własnych swych niezmiennych celów, chce tylko korzystać z każdego nowo obudzonego uczucia i myśli. W przekonaniu Mickiewicza, co większa w ostrem jego widzeniu przyszłości, Polska jedna ma to wielkie powołanie zgrupowania w koło siebie wszystkich ludów sławiańskich, bez zmienienia ich w narzędzie ucisku i podboju względem reszty cywilizowanego świata. Kwestya sławiańska została podniesioną, i żadna negacja stłumić jej nie będzie w stanie. Polska tem posłannictwem swojem przejąć się musi i w jego duchu przemówić do Sławian, dając tym dążeniom prawdziwą podporę, bo aspiracje Sławiańszczyzny nie są ani filologiczne językowe, jak utrzymują Czesi, ani polityczno-państwowe jak chcą w nich wmówić Moskale.

Przyp. wydawcy.

*) Wszystko co z zapadłej przeszłości Sławian wiemy, znajdujemy po największej części u dziejopisów cudzoziemskich. Spojrzawszy na ogromne składy ich prac, uderza nas, że tak mało i z tak nisko go stanowiska dotykali Sławian. Lecz to nie dziwota: Sławianie napadnięci przez narody szukające zaboru i jakiegoś odnieść się mającego zwycięstwa, byli pogardzani. Duch narodów tych napastniczych chytry, swoje miał tylko na oku. Sławianin tylko miękkością swą i cierpieniem, lub niezwyczajnemi im cnotami, zwracał uwagę ich na siebie, i do litości skłaniał. Dzieje więc przez cudzoziemców pisane, noszą na sobie znamiona tej litości, podziwu, lub pogardy. Wzmianki te dziejopisarze ci czynią o tyle tylko, o ile ich dla bijącej styczności nie można było pominąć.

Tym sposobem rzadko gdzie szczere, prawdziwe znajdujemy wiadomości. Duch najczęściej złośliwy je podawał, jako obcy pierwiastkowi sławiańskiemu. Często też niedołęstwo dziejopisarza, lub niepodobieństwo z wielu względów bliższego poznania tego pierwiastku, były na przeszkodzie do oddania mu sprawiedliwości. Późniejsze wieki dziejopisarstwa, coraz bardziej, w miarę wznoszenia się lub upadania swego, zmięszane w duchu swym z przemagającą polityką, były w objawie swoim ciągle po za życzliwością i prawdą; stąd Sławian pomijały, lub niechętną ręką ich dotykały niekiedy, co tem łatwiej się działo, gdy Sławianie, mając stanowić jakby odwrotny biegun życia, ciągle znajdywali zawistnych przeciwników, ciągle byli jakby na próbę pobijano. Zdobywcy zatem przywłaszczywszy sobie władzę nad nimi, wszystko ku służeniu sobie zmuszali. Stąd piśmiennictwo na dworach tylko opieką ich utrzymywane, oddychało duchem swych dobrodziejstw, i to się ciągnęło aż do wieku XIX.

Tak tedy widzimy że dzieje Sławian z powyższego tylko rodzaju źródeł czerpane, jako ścieśnione, nicowane, liche tylko i wykrzywiony obraz przedstawić nam mogą.

Przyp. Autora.

**) Patrz w przedmowie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in the United States.
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegb przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*
TELEFON MONROE 1256.
CHICAGO, ILL., dnia 23 czerwca, 1904

DAWNIEJ... A TERAZ?

Rok 1655....

Układy zerwane. Wojna między Polską i Szwecyą stała się faktem dokonanym. Król Szwedzki, Karol Gustaw, żołnierz i wódz znakomity, przywiedzie swoje hufce i będzie walczył jak lew, w celu zdobycia kwitnących dobrobytem ziem polskich. Oto jeden ze starych wytrawnych wodzów szwedzkich, Arwid Wittemberg, "stary wódz, któremu młodość na wojnie trzydziesto letniej zbiegła, prowadzi ku Wielkopolsce siedmnaście tysięcy weteranów, w żelazną dyscyplinę ujętych".....

"Maszerowały groźne, milczące czworoboki, na jedno skinienie wodzów rozciągające się z regularnością machin w linie i półkola; zwierające się w kliny i trójkąty tak sprawnie, jak miecz w ręku szermierza; najeżone rurami muszkietów i włóczni, prawdziwi ludzie wojny, zimni, spokojni, istni rzemieślnicy, którzy do mistrzowstwa doszli w rzemiośle"...

A z drugiej strony w Wielkopolsce między Ujściem i Piłą gromadziła się szlachta, która zbliżającemu się nieprzyjacielowi miała zagrodzić drogę do Polski i albo zginąć w obronie ojczyzny na granicy, puszczając wroga po swoich trupach w głąb kraju, albo zwyciężyć i odegnać napastników nazad za morze. A przewodził tej szlachcie mąż "powagi znakomitej" — Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański.

"Dziwne usposobienie panowało w polskim obozie. Jedni upadli na duchu i pogrążyli się w smutku. Ci chodzili w milczeniu błędnymi krokami wzdłuż wałów, puszczając trwożliwy i posępny wzrok na równiny, któremi miał nadciągnąć nieprzyjaciel, lub udzielali szepcąc, coraz gorszych nowin.

"Innych opanowała szalona, desperacka jakaś wesołość i gotowość na śmierć... nikt w całym tym tłumie ludzkim nie myślał o zwycięstwie, a jednak nieprzyjaciel nie miał sił przewyższających....

"A tak, gdy z jednej strony oboz polski wrzał, huczał, ucztował, wzburzał się, uciszał, jak morze wichrem smagane, gdy pospolite ruszenie sejmikowało, niby w czasie elekcyi króla — z drugiej strony po roztoczystych zielonych łąkach nadnodrzańskich posuwały się spokojne zastępy szwedzkie"...

Dziwne usposobienie panowało w obozie polskim dlatego, że dowódca zebranych wojsk polskich rozmyślnie, podstępnemi słowy odebrał tymże odwagę, poderwał powagę króla polskiego, pozwalając nazywać go zdrajcą, wreszcie odebrał męztwo żołnierzom dlatego, że nie chciał stanąć do walki orężnej, aby nie narażać na szwank swej godnej osoby. Jakim człowiekiem był Opaliński, doskonale charakteryzuje w swej trylogii H. Sienkiewicz:

"Wojewoda poznański zaś jeździł między szlachtą z odkrytą głową, podobien do senatora rzymskiego i powtarzał co chwila: Mości panowie! z wami żyć i umierać!"

Zato, gdy przyszedł do swego namiotu na naradę wojenną, mówił: "Radźcie waszmościowie, jeśli umiecie... ja umywam ręce od tego co się stanie. Z takim żołnierzem nie można nic zrobić."

I umył ręce, ale nie ze wszystkiem... gdyż podpisał akt poddania się i przejścia z całem województwem na własność króla szwedzkiego, którego posłom parę dni temn powiedział, iż "trupem swoim zamknie szwedom drogę do Polski." Błazen wojewody, uosobienie krytyki i szyderstwa, napisał wtenczas na wojewódzkim namiocie:

"Mane" — "Tekel" — "Fares".

Tak mniej więcej scharakteryzował nam Sienkiewicz, nie tyle magnateryę, ile tłumy szlachty którą jedna wpływowa osobistość mogła doprowadzić do upadku i nawet zdrady. Wadą ducha, wskazaną nam w powyższych wyjątkach z "Potopu", jest ta, która się zowie: lekkomyślność. Za mało wogóle zastanawiamy się nad sprawami bieżącemi, zbyt wiele czasu potrzebujemy do zorjentowania się.

Jedno jeszcze, co jest nader ważnem: nie bierzemy żadnej poważnej sprawy tak mocno do serca, jak wziąść powinniśmy. Czyny zaś, które mogą narobić wiele rozgłosu, bez zbytniego wysiłku z naszej strony, są przez nas podchwytywane i wykonywane z sumiennym zapałem, pomimo iż mało, albo wcale aktualnej korzyści nie przynoszą. Nie wyleczyliśmy ducha naszego ze starych błędów, pomimo iż naukę, lekcye ciężkie i bolesne, odebraliśmy trzysta lat temu! Nie szukajmy próżnej chwały i sztucznych piorunów w malowanych obłokach, ale zwróćmy oczy na tę szarą, mglistą ziemię, gdzie nas obrzucają obelgami i kaleczą na każdym kroku. Nie bawmy się w "wielkie polityki" zagraniczne, brońmy lepiej naszej sprawy na miejscu. Nie sięgajmy myślą w przyszłość, która nam nie może być znaną, lecz zwróćmy całą naszą uwagę na wypadki z doby bieżącej. Powtarzam jeszcze raz: wyleczmy się z tego błędu narodowego, który nazywa się "lekkomyślność!"

Dlaczego nie bierzemy do serca sprawy Zjazdu Słowiańskich Dziennikarzy w St. Louis? Wszak tam chodzi o honor polskiego imienia, gdyż tak polacy jak i inni dostali na zjazd zaproszenie. Dlaczego, jeżeli to jest najważniejsza sprawa chwili bieżącej, traktujemy ją niedość szczerze i poważnie?

Przecież zjazd ten jest aktem podstępnej działalności moskiewskiej w celu odosobnienia polaków śród ludów słowiańskich. Przecież odosobnienie to zostało już w wielkiej części przez moskali dopiętem, czego dowodem jest wrogie stanowisko wszystkich plemion słowiańskich względem polaków. Dlaczego my pozwalamy wrogom naszym omotać siebie w całą sieć podstępów, zasadzek i przeszkód, z których trudno później będzie nam się wydostać?

Dlaczego nie idziemy śmiałym krokiem naprzód, gromiąc silną pięścią tych, którzy nas w drodze zatrzymują, a co gorsza znieważają i ranią?!

Dlaczego, jeżeli wróg walczy z nami na każdym kroku, my uciekamy trwożliwie, udając iż nasza "powaga" walczyć nam nie pozwala?

Dlaczego nie kompromitujemy naszych wrogów, jeżeli jest potemu dobra sposobność?

Kto jest w możności dać rzeczywiście racyonalne i zgodne z duchem sprawy narodowej odpowiedzi na pytania powyższe?

LIST Z KRÓLESTWA.

Jeden z naszych czytelników nadesłał nam list, który otrzymał z kraju od swych krewnych. Ponieważ list ten zawiera parę nader charakterystycznych szczegółów i daje dokładne pojęcie o wersyach, jakie krążą śród polskiej ludności, przeto załączamy go w całości. Brzmi on jak następuje:

"W pierwszych słowach mego listu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochana córko! List od was otrzymałam, za który wam dziękuję. Kazaliście dać ten list Wicentemu do przeczytania, a jak byłam na odpuście w Płonce więc W...ka go wzięła, i jak go gdzie spotka to mu odda. Piszecie, że u was był w kwietniu mróz i śnieg, a u nas teraz w maju nocne przymrozki takie szkodliwe, że wszystko popsuło, liście kartofli pomarzły i na drzewie, i wszystko co wyrosło jest bardzo kiepskie, tak jak nigdy przedtem nie było. O japońskiej wojnie to u was może lepiej wiadomo, bo u nas to prawdy nie powiedzą w ruskiej gazecie, żeby narodu nie smucić, tylko można się co dowiedzieć od żyda jakiego, że naszemu gosudaru źle wychodzi. Japoniec wytopił dużo okrętów, w Rosyi zabrane na wojnę starzy i młodzi. Z warszawskiego okręgu chcieli zabrać także, to warszawiacy pisali telegramy do Petersburga (???) do gosudara, że nie pójdą na wojnę i że chcą mieć swojego polskiego króla (?), tc zaraz było posłane do nich wojsko i kozacy. Na pierwszy maj warszawiacy nie zapomnieli zebrać się i śpiewać polskie piosenki, a policya zaczęła ich rozpędzać i zastrzelono pomocnika prystawa (??) i kilku policyantów: jak kozaki przybyli na pomoc to wszyscy się rozeszli. U nas w Białymstoku nic niema dobrego. Nasi socyaliści tylko krzyczą, że "nie nada cara" i napchano pełne turmy buntowników, a ci, którzy nie zamknięci, to sobie nic z tego nie robią i swoje krzyczą. Roboty fabryczne ostały, a naród chodzi żebrać lub rabować. Żydzi fabrykanci pomału puszczają swoje fabryki z dymem, a później biorą wysoką fajerkasę i zaczynają inny handel. Naród za to został bez grosza, drożyzna taka, jakiej nigdy przedtem nie było. Cwierć kartofli kosztuje 1 rubla, mięso wołowe złoty za jeden funt, (15 kopiejek), a bez roboty chodzi tysiące".

Więcej nie mam co do pisania..... i t. d.

Widać z tego listu jakie błędne wieści krążą po Królestwie, już nie tylko o samej wojnie na Wschodzie, ale o stosunkach wewnętrznych i wydarzeniach miejscowych. Pisma tajne, nie są niestety wydawane w takiej ilości, aby objaśniły wszystkich o właściwym stanie rzeczy. Widać tylko to, że już się tam coś rusza, coś, co przy energicznej agitacyi bardzo pożądane przyniesie owoce. Miejmy nadzieję, że niedaleką od nas jest ta chwila, w której cały naród zacznie świadomie rozmyślać nad swą dolą i brać się do czynu.

Sekretarjat pracy Związku Nar. Pol.

Wostatnich dwa tygodniach nadeszły następujące wskazówki co do pracy i interesów.

St. Joseph, Mo. Rzezalnie i fabryki kolejowe te zrazu robią dobrze. Pracę w rzezalni można dostać w każdej chwili. Kotlarz możeby dostał pracę w New Heaven Conn.— pisze nam korespondent. — Na farmach znaleść można pracę za 16 do 20 dolarów miesięcznie i życie.

Wallingford, Conn. W tutejszych fabrykach robota idzie bardzo dobrze. Wyrabiają drut do telegrafów, wyroby mosiężne i inne.

Eureka, Cal. Można zajęcie dostać w tartakach i w lasach, gdzie płacą $35,00 do $50.00 miesięcznie i życie.

Fall River, Mass. Krawiec mógłby dostać pracę za $10 do 15. tygodniowo.

Duluth, Minn. Lekarz Polak jest bardzo pożądany. Jest tu około 350 familii. Roboty w tartakach, heblarniach i żelaznych fabrykach idą dobrze.

Warrior Run, Pa. W kopalniach twardego węgla idą roboty dobrze i pracę łatwo dostać można.

Duryea, Pa. Lekarz Polak mógłby z powodzeniem praktykować w Duryea, Pa.

Scranton, Pa. Energiczny Polak z kapitalikiem może tu liczyć na powodzenie, gdyby założył jakibądź interes.

Rzemieślnik teraz może znaleść pracę.

F. Kowalski, sekr. 457 E.
Confield Ave. Detroit, Mich

Jeszcze o „Pajce."

Angielska gazeta "St. Louis Republic," opisuje wrażenie swego korespondenta, który zwiedzał na wystawie gmach t. z. "The Pike". Wsiadłszy w łódź jedziesz okolicami cudownemi pod każdym względem, przedstawiającemi różne piękne miejscowości świata. Panorama ta tak jet urządzona, że jedna jest część zrobiona z właściwych materyałów, naturalnych, druga malowana na płótnie, przytem tak misternie ułożona, że nie można w żaden sposób rozpoznać, gdzie się kończy urządzenie naturalne, a gdzie zaczyna obraz malowany. Gdy wysiądziesz z łodzi, przewodnik prowadzi cię do groty, która jest ⅜ mili długa. W grocie tej znajduje się bardzo ładna fontanna, w której posągiem jest żywa osoba.

W każdym razie, kiedy chcesz możesz wsiąść w łódź i jechać kanałem na około, przypatrując się przecudnym krajobrazom, oraz odpowiednio ubranym mieszkańcom.

Podobno na malowanie obrazu użyto 1800 funtów farby, by zamalować 800.000 kwadratowych stóp płótna. Jest to ogrom.

ORĘDZIE.

do Wielebnych księży i Polsko-Katolickich parafii, Organizacyi, Towarzystw, Osad Federacyjnych, oraz Pism Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wielebni Kapłani i Drodzy Rodacy!

Drugi Polsko-Katolicki Kongres w Ameryce zwołany przed trzema laty, powierzając nam pieczę nad wykonaniem uchwał powziętych, przekazał nam zarazem staranie o to, by następny Kongres III-ci zwołanym był, o ile możności, w trzecią rocznicę II-go. Spełniając tedy polecenie to, a zarazem pragnąc zdać ogółowi polskiemu szczegółową sprawę z naszej działalności w czasie, w którym wypełnialiśmy poruczone nam przez II Kongres czynności, wreszcie pragnąc społeczność naszą, na emigracyi zamieszkałą, wezwać energicznie do pracy nad sobą, pracy nad dobrem Narodu — zwracamy się obecnie do reprezentacyi całej narodowości polskiej rzymsko-katolickiego wyznania, osiedlonej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej z niniejszem zaproszeniem na III Kongres Polsko-Katolicki, który zwołujemy na dzień 27-go Września 1904 roku, do miasta Pittsburga, w Stanie Pensylwania.

Stosując się do uchwał i wskazówek Kongresu poprzedniego zapraszamy na nasz przyszły Kongres w szczególności:

A) Wielebnych księży polskich, którzy się aktualnie zajmują duszpasterstwem w polskich rzymsko-katolickich parafiach, jako proboszczowie lub wikarzy, jak również tych wszystkich kapłanów polskich, którzy czy to w polskich, czy innonarodowych szkołach zajmują się wykształceniem polskiej młodzieży. Od duchowieństwa żadnych nie będziemy wymagali mandatów.

B) Następnie zapraszamy parafie polskie rzymsko-katolickie w Stanach Zjednoczonych. Każda, choćby najmniejsza parafia niech raczy od siebie jednego przysłać delegata prawomocnego, zaopatrzonego w mandat. Wybór delegata pozostawia się do dyskrecyi miejscowych księży Proboszczów. Wybrać takowych może albo parafia na posiedzeniu wspólnem albo mianuje ich ks. Proboszcz w porozumieniu się z komitetem parafialnym lub wybitniejszymi parafianami.

C) Towarzystwa i Bractwa tak kościelne jako też narodowe, ale takie tylko, które ściśle trzymają się zasad Kościoła rzymsko-katolickiego i niekatolików Polaków do swego grona nie przyjmują. Na trzystu członków Towarzystwa lub bractwa będą miały prawo wysłać jednego delegata na swój własny koszt. W celu zmniejszenia kosztów wysłania delegatów Towarzystwa w tych parafiach, w których nie ma jeszcze osad federacyjnych mogą się z sobą porozumieć i wspólnemi siły delegatów wybrać jednego na każdych 300 członków połączonych towarzystw.

D) Osady federacyjne i Towarzystwa w nich istniejące wybiorą swych delegatów stosownie do ustaw federacyjnych jednego na każdych 300 członków osady. Towarzystwa sfederowane wysyłają swych delegatów li tylko z osady.

E) Organizacye polskie stojące na gruncie ściśle katolickim i nie przyjmujące do swego grona Polaków niekatolików mają prawo wysłać jednego delegata na 1000 członków.

F) Pisma polskie redagowane w duchu katolickim, które z nami solidaryzowały i nasze sprawozdania bezinteresownie ogłaszały mają prawo wysłać jednego delegata. Delegatem rozumie się, może być tylko Polak-Katolik.

Po mandaty dla delegatów zgłosić się należy do miejscowego Proboszcza lub pisać można do I-go Sekretarza Wydz. Wykonawczego w czasie możebnie najkrótszym. Życzeniem naszem jest, aby przy końcu Sierpnia już wszyscy delegaci byli wybrani i zaopatrzeni w mandaty. Na pokrycie kosztów Kongresu przy wręczaniu mandatu każdy delegat wręczy komisyi do sprawdzenia mandatów kwotę w sumie $1.00. Nadto wszystkie koszta podróży i utrzymania delegatów pokrywają ci, którzy delegatów wybierają i wysyłają. Komitet miejscowy w Pittsburgu dołoży wszelkich starań, aby ułatwić delegatom rozlokowanie się w czasie Kongresu.

Na Kongresie III Polsko-Katolickim radzić będziemy nad rozlicznemi sprawami tyczącemi się podniesienia znaczenia oraz dobrobytu moralnego, umysłowego i materyalnego Polaków w Ameryce. W szczególności zaś radzić będziemy:

1) O szkolnictwie i wychowaniu.

2) O zorganizowaniu się Polaków w Ameryce i o wspólnej pracy dla dobra ogółu.

3) O stosunkach społeczno-politycznych Polaków w Ameryce.

4) O wychodźtwie i kolonizacyi Polaków w Ameryce.

5 O handlu i przemyśle polskim w Ameryce.

Odpowiednie referaty w kwestyach powyższych zostaną przedłożone poszczególnym komisyom kongresowym.

Aby III Polsko-Katolicki Kongres błogie wydał owoce, potrzebne jest błogosławieństwo Boże. W celu uproszenia tegoż prosimy wszystkich Wbnych Kapłanów, aby raczyli w Niedzielę przed Kongresem t. j. 25 Września r. b. w swych kościołach w czasie sumy pomodlić się na intencyę delegatów i powodzenia Kongresu. Przytem prosilibyśmy, aby Wbne Duchowieństwo choć w kilku słowach pouczyło lud polski o chwalebnym celu Kongresu.

Wierzymy, że ogół polski, o którego przyjaznem dla Federacyi Polaków-Katolików w Ameryce usposobieniu jesteśmy niezachwianie przekonani, nie zachowa się względem tego Orędzia naszego obojętnie i bezczynnie, ale, stwierdzając dowodnie poczucie solidarności w dobrem i uznając wszelką uczciwą pracę dla Ojczyzny sprawy ukochanej i dla podniesienia narodowości naszej w Ameryce, stanie do tejże pracy ramię do ramienia, jako poważny rozsądkiem i siłą swą mąż duch zbiorowy całego Polsko Amerykańskiego Społeczeństwa.

Dano w Chicago, w miesiącu Czerwcu, 1904.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
II-go Polsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.
Ks. Kaz. Truszyński, prezes Peru, Ill.
Stef. Czaplewski, wice-prezes 747 I-st av. Milwaukee, Wis.
Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. I., 540 Noble str., Chicago, Ill.
Leon Szopiński, sekr. II., Chicago, Ill.
Stan. Lipowicz, kasyer, 350 352 Peckham str., Buffalo, N. Y.

KORESPONDENCYE.

HARTFORD, CONN — Szanowny Panie Redaktorze "Gazety Polskiej"! Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi. Za staraniem Tow. św. Stanisława B. i M. odbył się tutaj po raz pierwszy obchód Konstytucyi 3 maja, dnia 22 maja w Hali Germania na Manix ulicy, na który polacy z Hartford i okolicy licznie się zgromadzili. Nie brakło nam także pięknych deklamacyi oraz i narodowych pieśni, dlatego każdy zadowolony powrócił do domu. Na ostatku powstawszy zakończyliśmy obchód pieśnią "Boże coś Polskę".

Ja niżej podpisany składam w imieniu delegatów obchodowych wszystkim wielb. Mówcom, Deklamatorom oraz i Spiewakom staro-polskie Bóg zapłać. I spodziewam się, że gdy będziemy obchodzić drugi obchód szanowni rodacy i rodaczki raczą się też tak licznie zgromadzić.

Kreślę się z bratniem pozdrowieniem Władysław Biernat sekr. obchodu Hartford, Ct. 835 Main str.

MANCHESTER, N. H. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi: W dniu 15 maja po południu b. r. odbyło się u nas wielkie zebranie na hali miejscowego towarzystwa B. P. Rycerzy na którem przemawiał p. W. Różycki, delegat Pols. Rzymsko-katolickiej federacyi zaraz we wstępnych słowach określił działalność i rozwój tejże, jako też zaznaczył w obecności miejscowego ks. proboszcza Jana B. Puchały, ażeby i u nas założyć osadę federacyjną, co też bez najmniejszej trudności stało się i zaraz zapisało się do federacyi 555 osób. Jest to dość pokaźna liczba na tak małą polonię jak nasza gdyż dorosłych można liczyć około 900.

Następnie we wieczór o g. 8-mej zgromadziliśmy się także wszyscy na hali i za staraniem p. Rożyckiego urządziliśmy obchód konstytucyi 3 maja, na którym p. Różycki wypowiedział piękną mowę, którą to mowę wypowiedział z wielkim zapałem zachęcając do pracy na polu religijno-narodowym, i nadmienił, iż bez pomocy Boga nie będziemy nigdy w stanie odbudować Polski, za co otrzymał huczne oklaski.

My ze swej strony jesteśmy bardzo wdzięczni naszemu ks. proboszczowi iż za jego staraniem pierwszy raz odbyło się podobne zebranie, jako też p. Różyckiemu iż wielu rodzinom przypomniał o ich obowiązkach względem naszej drogiej ojczyzny, gdyż co prawda to tutaj nie raz lecz częściej powinny być tego rodzaju zebrania, a być może iż z czasem podniosłoby się wiele umysłów ospałych i nie interesujących się niczem więcej jak tylko wyłącznie sobą. Więc nie traćmy nadziei, pracujmy wspólnie, oświecajmy się, to i przyszłość nasza zostanie może nie zadługo chwalebnie uwieńczoną, co daj Boże!

Stanisław Wyderka,
sekretarz zebrania.

ZARZĄD FEDERACYI.

Protektor: ks. Jan B. Puchała, prez. Michał Jasiński, wice prez. Konstanty Paściak, sekr. prot. Stanisław Wyderka sekr. fin. Jan Grazela, kasyer, Józef Pilawski.

P. S. Wszelkie korespondencye dotyczące federacyi należy adresować na ręce sekr. prot. P. O. Box 658, Manchester N. H.

Wymarsz i Bal.

NORTHAMPTON, MAS. 14 czerwca 1904 r. — U nas w Northampton, Mass. istnieje Towarzystwo Brat. Pom. św. Jerzego, które wzrasta bardzo szybko. Zaś na ostatniem posiedzeniu ogólnie uchwaliliśmy urządzić bal na 4 lipca. Na ten bal zapraszamy wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów tu w Northampton i pozamiastowych, i z wszystkich pobliższych okolic. Także zapraszamy pobliższe Towarzystwa do wzięcia wspólnego udziału w naszym balu.

Będzie grać prawdziwa polska orkiestra z Chicopee, Mass, będziem mieli w uniformach z polską orkiestrą wymarsz przez miasto. Bal zaś odbędzie się na skwerze Przyjemnej i Głównej ulicy w Hali Czerwonych mężczyzn (Conor Pleasant and Main str. Red Men's Hall, Northampton Mass.) Rozpocznie się o godzinie 1 po południu, a trwać będzie aż do 11 w nocy. Wstępne tylko 25 c. dla mężczyzn, a dla dam 15 c.

Z uszanowaniem Józef Krukowski prez. 148 Pleasant str.

Amerykanizacya przez ajryszów.

ROCKVILLE, CT. — Piszę z zakątka świata. Rockville bowiem jest małą mieściną położoną pomiędzy Hartford, Ct., a Springfield, Mass. w oddaleniu 8 mil od lewego brzegu rzeki Connecticut.

Do Rockville polacy poczęli napływać przeważnie od lat dwunastu. Znaleźli oni mało płatną, ale za to stałą pracę w fabrykach sukiennych, których jest tu kilka. Dziś mieszka już tu 135 rodzin polskich, mających 243 dzieci, oraz 150 panien i kawalerów.

Jak wszędzie w Nowej Anglii, gdzie niema polskiego kościoła, tak i w Rockville polacy oddani są przez biskupa pod duchowną pieczę proboszcza irlandzkiego. Piecza ta zakłada się na tem, że od czasu do czasu proboszcz irlandzki sprowadza polakom do spowiedzi polskiego kapłana, że pozwala im w irlandzkim kościele być na mszy św. w niedziele i święta i wysłuchać angielskiego kazania i że wreszcie daje śluby (bez wysłuchania spowiedzi) młodym parom i udziela chrztu św. nowonarodzonym. Za to polacy obowiązani są irlandzkiemu proboszczowi:

1) płacić najmniej po dolarze za spowiedź, 10 centów za wstęp do kościoła, 15 lub 25 dolarów za ślub, 4 dolary za chrzest, od 1 do 5 dol. na kolektę kwartalną i tyleż na gwiazdkę i na wielkanoc: 2) być posłusznymi — w niezakładaniu polskiej parafii i szkoły. Po za tem nie poczuwają się do żadnych obowiązków ani polacy, ani ich irlandzki proboszcz. Proboszcz wcale się nie troszczy ani o zaopatrzenie duchowne chorych, ani o zachęcanie zobojętniałych i nałogowych do wiary i życia chrześcijańskiego, ani o wychowanie polskich dzieci na dobrych katolików, wiele zaś znowu polaków opuszcza msze św. w niedziele, oddaje się pijaństwu i rozpuście, obojętnieje we wierze, amerykanizuje się i dziczeje.

Taki duch religijny i narodowy był tu od czasu osiedlenia się polaków. Dopiero w jesieni 1901 r. przybył tu pewien polak katolik i pobudził polaków do starania się o polepszenie swej strony duchownej. Wielu dobrych katolików, których, jak wszędzie w polskich osadach, tak i tu nie brak, wzięto się zaraz do zorganizowania polskiej parafii. Wybrano komitet parafialny postarano się o konstytucyę, którą miała się rządzić nowo powstała parafia aż do przybycia kapłana polskiego, i poczęto zbierać składki na kupno gruntu i budowę kościoła.

Praca z początku szła raźno. Składki do kasy parafialnej wpływały ciągle, bo każdy polak, który nie zapomniał o Bogu i zbawieniu swej duszy, co miesiąc starał się ofiarować na polską świątynię; komitet co pare miesięcy począł pukać do pałacu ks. Biskupa i prosić o przysłanie polskiego księdza. W rok po zorganizowaniu się kupiono za $1,000 obszerny grunt przy ul. West i Morrison.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości Krajowe.

NEW YORK, N. Y. 16 czerwca. — Straszniejsza od katastrofy w teatrze Iroquois, straszniejsza od jakiejkolwiek, jaka się wydarzyła w tym kraju, była katastrofa d. 16 czerwca w Nowym Yorku na parowym statku "General Slaum" na rzece, podczas jazdy ekskursyjnej. W drodze wybuchł nagle na statku pożar, który z szaloną szybkością ogarnął wyjście.

Tłum pasażerów w liczbie 1.200 przeważnie kobiet i dzieci, zaczął szaleć z rozpaczy. Ci, którzy nie zginęli od płomienia, wskakiwali do wody, gdzie czekała ich śmierć pewna. Palący się statek pędził całą siłą pary do brzegu, lecz zanim dojechał, nie było już kogo ratować. Po stłumieniu pożaru znaleziono 517 trupów. Oprócz tego 400 kobiet i dzieci jest zaginionych. Z ogólnej liczby wyratowało się tylko 200 osób. Całe miasto i stan New York znajdują się w ciężkiem przygnębieniu. Ruch handlowy z powodu żałoby został sparaliżowany. Straszny ten wypadek wzruszył całym krajem.

Dlaczego w Ameryce, w tym kraju najlepszych maszyneryi i wynalazków zdarzają się takie straszne nieszczęścia?

Ucieka od cyganów.

SPRINGFIELD, O., 16 czerwca. —Przybyła do tego miasteczka 17-letnia Rozie Fence, przybrana w męskie odzienie i z wielką chustą na głowie. Opowiedziała ona miejscowym władzom, że pochodzi z Mewday, O., skąd została skradziona przez bandę cyganów w chwili, gdy była sama jedna w domu. Cyganie okręcili jej głowę chustką, zakneblowali usta i wrzucili na wóz, poczem zbiegli. Przybrano ją w męskie odzienie i nie dozwolono się nigdzie wydalić. W nocy dziewczyna, korzystając z głębokiego snu cyganów, wymknęła się z namiotu i zdołała zbiedz.

Mądrze zrobiła.

NEW YORK, 16 czerwca.— Dopiero na stare lata, bo po skończonym 76 roku życia przekonuje się milioner Meyer Guggenheim, ile kosztują mężczyznę usługi żony.

Guggenheim, wychodząc z zasady, że nie dobrze jest żyć człowiekowi samemu na świecie —nie pojął wprawdzie, ale najął sobie pannę Hannah McNamara, aby mu towarzyszyła w jego podróżach jako żona. Panna Hannah zgodziła się na to i rada była, kiedy w księgach hotelowych zapisywano ją jako "pani" Meyer. Nie wiadomo z jakich przyczyn rozleciała się ta "przygodna miłość" małżeńska, dość, że opuszczona, czy też napędzona "żona" zaskarżyła milionera o $100,000 odszkodowania, za złamanie serca, które pragnie dolarami wyłatać.

Guggenheim posiada "tylko" 50 milionów dolarów majątku.

Chcieli ją powiesić.

LEBANON JUNCTION, Ky, 16 czerwca. — Murzynka Mary Thompson zamordowała sztyletem bogatego farmera, nazwiskiem John Powin. Policya po dokonaniu tego czynu zaraz ją pochwyciła i zamknęła w więzieniu, lecz z tego tłum ją wywlókł i powiesił na drzewie, lecz pod ciężarem 225 funtów linka się urwała i murzynka poczęła uciekać z postronkiem na szyi, ale oprawcy zaczęli do niej strzelać z rewolwerów i śmiertelnie ją ranili. Bezprzytomną zabrała policya do szpitala, gdzie prawdopodobnie umrze.

Farmer miał zgromić jej syna, który u niego pracował, i za to miała go zasztyletować.

Zbrodnia.

CLEVELAND, O., 16 czerwca. — Przy Pearl ulicy znaleziono bez życia młode małżeństwo L. D. Allena. Oboje umarli z ran od kuli. Kartka na stole wyjaśniła tragedyę. Oto żona zamordowała męża i popełniła samobójstwo. Kobieta, powiada, że usiłowała przyjść z mężem do porozumienia, ale ten nie chciał. Allen miał lat 23, a mężobójczyni 20.

Piorun... zgrzeszył.

OLITIC, Ind., 16 czerwca. — Podczas, kiedy wczoraj wieczorem zebranych było w zborze około 200 osób na modlitwę, wpadł do kościoła jakąś dziurą piorun, powyrywał ławy, ogłuszył wszystkich, napełnił wnętrze odorem siarki i wyniósł się spokojnie na świeże powietrze, nie wyrządziwszy żadnej większej szkody. Wszystkie osoby padły na posadzkę, kiedy piorun zajrzał niespodziewanie do kościoła. Mniej dotknięci prądem elektrycznym wnet przyszli do siebie, lecz jeszcze prędzej wynosili się ze zboru, więcej rażeni zostali wyniesieni na świeże powietrze, gdzie powoli przyszli do siebie. Piorun o tyle okazał się grzecznym, że nikogo nie spalił, ani nikogo nie zabił.

Ukarani przekupnie.

JEFFERSON CITY, Mo., 16 czerwca. — Najwyższy sąd stanowy potwierdził wyrok sądu niższego w sprawie przekupstwa oskarżonych. Budlerami tymi są: Emil Hartman i Julius Lehman. Pierwszy został skazany na 6 lat więzienia, drugi na 7.

Zabity od pioruna

BALTIMORE, Md. — We wtorek ub. tygodnia został piorunem rażony jeden z naszych rodaków, będąc na farmie u niejakiego Sylwestra Ruth, przy Easter ave. Road, pomiędzy Back i Midle River. Rzecz miała się w następujący sposób: Sp. Radowski był zatrudniony na farmie powyżej wymienionego właściciela, jako jeden z dozorców. Podczas burzy i ulewnego deszczu, jaki we wtorek padał, schronił się on wraz z Janem Jankowskim pod drzewo przed deszczem. Naraz piorun uderzył w drzewo, zabijając Radowskiego na miejscu, a raniąc ciężko Jankowskiego. Jankowski jest już obecnie na drodze do wyzdrowienia. Pogrzeb śp. Radowskiego odbył się w czwartek rano z kościoła św. Stanisława K. przy udziale wielu krewnych i znajomych. Zmarły pozostawił w smutku pogrążoną żonę i 8 dzieci. Oby mu ta obca ziemia była lekką.

BALTIMORE, Md. 16 czerwca. — Stanisław Wyczałek, niedawno temu miał wypadek potłuczenia się przy spadnięciu z tramwaju elektrycznego. Obecnie kompania załatwiła z nim polubownie tę sprawę o odszkodowanie, dając mu $40 za jego cierpienie spowodowane kontuzyą. Sprawę tę prowadził nasz polski adwokat p. Jarzębowski.

Śmiertelny owoc.

BLOOMINGTON, Ill., 17 czerwca. — Pani Ella Ropps, lat 20 licząca umarła dzisiaj po zjedzeniu owoców z puszki. Owoce były zatrute.

Żart przyczyną nieszczęścia.

MOUNT HOLLY, N. Y., 16 czerwca. — Fatalny wypadek zdarzył się tu onegdaj. Franciszek Rajecki, 16letni chłopak, został zabity przez swego ojca. Młody Rajecki, widząc ojca powracającego do domu, skrył się za krzak, a gdy ten się zbliżył, wyskoczył naprzeciw ojcu z zamiarem splatania mu figla, tj. udania rabusia.

Ojciec rzeczywiście myślał, że ma rabusia przed sobą, to też bez namysłu dobył nóż i utopił go w piersi stojącego przed sobą syna. Młodzieniec zmarł natychmiast. Ojciec w zabitym rozpoznawszy syna, rozpacza z żalu.

Modlitwa przed tańcem.

BRAZIL, Ind., 16 czerwca. — Pastor kościoła metodystów w tem mieście toczył od dawna walkę z młodzieżą swej parafii, zabraniając jej urządzania tańców; widząc jednak zniechęcenie ku sobie, wydał pozwolenie na tańce, pod warunkiem, że przed każdym tańcem odmówi modlitwę.

Młodzież zgodziła się na tę propozycyę i dziś gorliwy pastor idzie do hal tańca i tam odmawia modlitwy przed każdym tańcem.

Czy to nie komedya? Fanatyzm religijny odbiera rozumu niektórym pryczerom.

Tajemnicza śmierć polaka

LORAIN, O., 16 czerwca. — W zeszły czwartek znaleziono zwłoki Józefa Żebrowskiego w jego pomieszkaniu pn. 207 Seventh ave. Oględziny koronerskie wykazały, że Żebrowski zginął od trucizny, lecz nie wiadomo, czy popełnił samobójstwo, czy też został przez kogoś otruty.

W domu Loreńskich stołował się Żebrowski i niejaki Antoni Senger, który się zdawał być serdecznym przyjacielem Żebrowskiego i nawet, gdy ten ostatni nie pracował, od dłuższego czasu, Senger miał pomagać mu finansowo.

W końcu jednakże przyszło do kłótni pomiędzy tymi przyjaciółmi, ponieważ Żebrowski swata Sengerowi swoją siostrę, która z matką zamieszkuje w Pittsburg, Pa. W ostatnich czasach przyszło do gwałtownej sprzeczki pomiędzy przyjaciółmi, a w końcu Senger wyniósł się z domu i znikł niewiadomo gdzie, pomimo, że zostawił swój kuferek.

Młoda bohaterka.

BOSTON, Mass, 19 czerwca. — Dziesiecioletnia dziewczynka Agnes Kersey po raz drugi w tym roku dokonała bohaterskiego czynu, wyratowawszy z wody chłopaka swego wieku. Umie ona dobrze pływać i gdy zaczął tonąć, chwyciła go za kąpielowe ubranie i wyciągnęła na brzeg.

Napadli na pociąg.

BEARMOUTH, Mont., 18 czerwca. — Dwaj zamaskowani bandyci napadli na pociąg osobowy kolei Northern Pacific. Mierząc w maszynistę i palacza rewolwerami, zmusili ich do zatrzymania pociągu, poczem roszadzili dynamitem szafę żelazną we wagonie ekspresowym i przywłaszczyli sobie gotówkę w sumie $65,000. Szeryf puścił się w pogoń za rabusiami w towarzystwie dwóch "ślepych" pasażerów, którzy twierdzą, że złoczyńców poznają.

Polskie nazwiska.

NEW YORK, 19 czerwca. — Pomiędzy zaginionemi osobami, które zginęły podczas pożaru okrętu Slocum, znajdujemy trzy prawdopodobnie polskie nazwiska, a mianowicie: Wanda Rekańska, małe dziewczę, Kowczyński Teodor i mała Henryka Paradowska.

Polka przed sadem.

COLDWATER, Mich., 16 czerwca. — Przed sędzią Yaple rozpoczął się proces Katarzyny Ludwik, oskarżonej o morderstwo swego męża. Poczęto wybierać przysięgłych. Prokurator powołał 67 świadków.

Dnia 21 listopada z. r. w Bronson zmarł w wielkich boleściach Jan Ludwik, zaledwie w trzy tygodnie po ślubie. Obojętność żony względem męża i fakt, że kupiła arszeniku w pobliskiej aptece naprowadziły na domysły że Ludwik został zamordowany. Odkopano więc jego ciało, przeprowadzono sekcyę zwłok i znaleziono arszenik.

Podobno niejakiś Kaźmierczak łudził ją, że gdy męża otruje, on się z nią ożeni. Policya aresztowała i Każmierczaka ale kobieta zaprzeczyła swym zeznaniom i po kilku dniach wypuszczono ją z kozy.

Oskarżonej broni pięciu adwokatów. Należą oni do najlepszych w okolicy i będą czynić wszystko co można,aby oskarżoną uwolnić.

Wypadek na wycieczce.

CLEVELAND, O., 20 czerwca. — Grono osób obojga płci wybrało się na wycieczkę podwójnym wozem tak zwanym "tallyho", na którego wierzchu są również umieszczone siedzenia. Woźnica przez nieuwagę wjechał do głębokiego rowu i wysypał wycieczkowców tak fatalnie, że sześć osób obecnie leży w szpitalu z połamanemi żebrami, rękami i nogami. Dwie kobiety, H. Lewis i T. Ryan, zapewne przepłacą życiem ten wypadek.

Kolizya pociągów.

VINCENNES, Ind., 20 czerwca. Pociąg towarowy linii Baltimore i Ohio zderzył się z pociągiem pasażerskim tejże samej linii w chwili, gdy pędził z szybkością 35 mil na godzinę. Skutek kolizyi był straszny, gdyż z pod złomów wagonów wydobyto 20 osób ciężko pokaleczonych, tak, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. Prawie wszyscy pasażerowie w liczbie 80 odnieśli lżejsze rany. Lokomotywy obu pociągów zostały kompletnie zdemolowane.

Przyczyną wypadku było złe nastawienie zwrotnicy.

Ślub staruszków.

RICHMOND, Ind., 20 czerwca. — Odbył się tu wspaniały ślub huczne weselisko pary staruszków. On liczy 80 lat życia, a jego wybrana 74. Staruszkowie prowadzili romans, przez 10 lat, gruchając jak para gołąbków, aż nareszcie rozmyślili się i wzięli ślub.

Jest to najstarsze małżeństwo w tem mieście.

"Pan młody" jest pastorem w kościele baptystów.

Polscy studenci.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy, iż pomiędzy nazwiskami studentów, którzy ukończyli High-School w Milwaukee, znajdujemy także i polskie, mianowicie pp. B. Taraszuński, S. L. Krzysko i p. Roman E. J. Kwaśniewski. Młodym naturzystom zasyłamy serdeczne "szczęść Boże" w oczekujących ich niejednych próbach życiowych.

Wiadomości Zagraniczne.

Książecy skandal.

WIEDEN, 17 czerwca. — Całe miasto jest od wczoraj poruszone niezwykłym skandalem, którego bohaterem jest arcyksiążę austryacki Oto. Znany on jest wprawdzie jako birbant i "sport", ale to, co wyszło na jaw wczoraj, przechodzi wszelkie granice. Udał się on wieczorem wraz z kilku bardzo wesołemi damami do restauracyi Sachera, gdzie w osobnym pokoju przy szampanie wesoło się zabawiał. Ale widocznie zanadto sobie dolewał, gdyż zupełnie się upił. Wówczas towarzyszki jego zdjęły zupełnie z niego ubranie, przypasały mu pałasz na około ciała i tak wprowadziły do głównej sali pełnej gości. Powstało tamże zamieszanie trudne do opisania. Kobiety, widząc zupełnie nieubranego mężczyznę, przepasanego jedynie pałaszem myślały, że to waryat i rzuciły się ku drzwiom. Kilku mężczyzn, którzy poznali arcyksięcia, rzucili się na niego, chcąc go z sali wypowadzić, ale tenże zaczął się bronić, siekąc pałaszem na prawo i lewo. W końcu jednak zdołano go ubezwładnić i odwieziono do domu. Cesarz dowiedziawszy się o tem, zabronił mu wstępu do swego pałacu.

Arcyksiążę Oto jest drugim z rzędu synem zmarłego arc. Karola Ludwika i drugim kandydatem do tronu. Gbydy obecny następca tronu Franciszek Ferdynand umarł, Otto odziedziczy tron po cesarzu Franciszku i będzie cesarzem Austryi.

Bobrikow umarł.

PETERSBURG, 20 czerwca. — Jenerał Bobrikow, gubernator Finlandyi, na którego został popełniony zamach przez Schaumanna, umarł w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Męczył się przez dwadzieścia cztery godzin. Miał on postrzeloną szyję i co chwila wybuchała mu krew, dusząc chorego. Ciało jego przewiezione będzie do Petersburga, gdzie wyprawiony będzie uroczysty pogrzeb, w którym car zapowiedział swój udział.

Wczoraj aresztowano ojca, matkę, brata i dwie siostry Schaumanna, który zgładził Bobrikowa i sam sobie życie odebrał. Dom ich przetrząśnięto od dachu do piwnic, ściany świdrowano i podłogi zrywano, ale nie znaleziono nic podejrzanego.

Szauman przed śmiercią spalił wszystkie papiery.

Dumny włoch.

SOEUL, 16 czerwca. — Poseł włoski, Monaco, nie przyjął ofiarowanego mu orderu od cesarza koreańskiego. Odmowę swoją uzasadnił poseł tem, że dyplomatycznym kolegom jego ozdobił cesarz piersi orderem pierwszej klasy, a jemu ofiarował drugiej.

Mordowanie armeńzyków.

LONDYN, 16 czerwca. — Depesza z Konstantynopola do Daily Mail donosi, że raport konsula potwierdza zniszczenie wielu wiosek armeńskich w dystrykcie Sassun. Wymordowanych zostało przeszło 3,000 mieszkańców.

Sławny polski muzyk przyjeżdża.

BERLIN, 16 czerwca. — Sławny polski pianista, Józef Hoffman, przybędzie na drugi sezon na szereg występów do Stanów Zjednoczonych. Oprócz niego wybiera się wielu innych sławnych artystów z Niemiec i Austryi na gościnne występy.

Chciwy bandyta.

WASHINGTON, D. C. 16 czerwca. — Układy z bandytą Raisuli o uwolnienie Perdicarisa i Varley'a, obywatela amerykańskiego i angielskiego napotkały znowu na poważne trudności.

Generalny konsul Gummer donosi, że Raisuli podwyższył cenę okupu do znacznie wyższej ceny, od tej, jakiej żądał pierwotnie. Także żąda, aby go uczynić absolutnym władzcą czterech prowincyi. A wolność jego mają zagwarantować przynajmniej trzy państwa.

Wymagania te są poprostu niewykonalne bez względu na wynik, jaki nastąpi. A zatem los porwanych przez bandytę obywateli jest znów niepewny.

Na Kubie.

SANTIAGO DE CUBA, 18 czerwca. — Ogromna burza nawiedziła tę wyspę. 100 ludzi miało podczas burzy zginąć. Ciała burza przenosiła na 8 mil. Kopalnie, drogi żelazne, oraz prywatne zabudowania w ogromnem zniszczeniu. Ruch komunikacyjny na drogach żelaznych przerwany na kilka tygodni.

Upodobanie w mięsie, — pociąg do pracy.

Co to za radość widzieć członków familii w najlepszem zdrowiu i przy doskonałym apetycie, zasiadających do stołu. Najprostsze danie najlepiej im smakuje; każdy ma przyjemny uśmiech dla drugiego. Jeżeli chcesz mieć dobry apetyt, używaj Severy Lek Żołądkowy. Wzmocnią one trawiące organy i sprowadzą do naturalnego stanu. Z ich pomocą może żołądek wytworzyć dość soku żołądkowego, pokarm będzie należycie strawiony, nerwy otrzeźwione, a pacyent nie będzie wiedział nic o tych nieprzyjemnych symptomach, jak gorączka na języku, ból głowy, przykry oddech, wiatry i wymioty. Będzie znowu silnym i pewnym siebie. Mr. Konst. Kuras z 1412 Jackson St. Merril, Wis., mówi: "Severy Lek Żołądkowy regulują trawienie, powiększają apetyt i wzmacniają system. To jest przyczyna, dla której doktorzy sami ją zapisują. One leczą niestrawność, odbijanie się, malaryę i wszystkie nieregularności żołądkowe. Nie ma lepszego lekarstwa na sprzedaż od tego. Cena 50 c. lub $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Jeżeli aptekarze nie mają, piszwprost do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia. Przy obstalunkach na $1.00 sam opłacam przesyłkę. (23—25).

NOWA KSIĄŻKA.

Wyszła z pod prasy „Gazety Polskiej" nowa książka pod tytułem HUMOR i PRAWDA.

Zbiór bardzo wielu pięknych, wesołych i pouczających kawałków. Cena 15c.

W. DYNIEWICZ.

Pieśń morza.

Z legend japońskich.

Dawno to już było. Pewien japończyk miał dwie córki, które bardzo kochał. Był szczęśliwy, gdyż wiedział, że i córki go kochają, a przytem były to dziewczęta dobre, słodkie, czarująco piękne.

Wiedziały, że ojciec je kocha, ale nie były szczęśliwe. Ojciec był namiętnym myśliwym, a córki chciały, aby porzucił tę okrutną zabawę. Wiedziały, iż za okrucieństwo bogowie karzą i obawiały się, aby ich ojca nie spotkała kara niebios.

Pewnego razu przyszedł do ich domu bogaty kupiec i przyrzekł dobrze zapłacić ojcu, jeżeli dostarczy mu pary bocianów. Myśliwy przyrzekł z radością i postanowił że w nocy uda się na wybrzeże morza, schowa się w trzcinie i czekać będzie do rana na przylot bocianów. Gdy wyszedł z domu, córki, które słyszały rozmowę, ojca z kupcem, zdecydowały się na straszne postanowienie. Rzuciły losy, umówiwszy się, że ta, która los wyciągnie, musi poświęcić młode życie, aby raz na zawsze wyleczyć ojca z okrucieństwa, raz na zawsze oduczyć go mordowania zwierząt i ptaków.

Jak postanowiły, tak zrobiły.

Zrzuciły zwykłą barwną odzież, ubrały się w białe szaty i poszły na wybrzeże. Przed samym wschodem słońca, gdy nad wybrzeżem leżała jeszcze gęsta mgła nocna, jedna z sióstr, która los wyciągnęła, wyszła nad morze i zbliżyła się ku miejscu, w którem miał się znajdować ojciec. Druga siostra, ukryta w trzcinie patrzała, co będzie. Skazana na ofiarę, tak ułożyła białą szatę, że zdawało się, iż biały bocian przyszedł nad wodę i stanął wyprostowany dumnie, na jednej nodze. Rozległ się wystrzał i mniemany bocian upadł.

Ukryta w trzcinie dziewczyna, wybiegła czemprędzej i rzuciła się ku siostrze, trafionej kulą ojca. W rozpaczy zapomniała zawołać na ojca, aby go ostrzedz i myśliwy ze zdziwieniem zobaczył, że do zabitego bociana podleciał drugi i zatrzymał się przy nim, zamiast odlecieć na huk wystrzału. Zdziwił się myśliwy i ucieszył się, że sam los mu dopomaga. Zmierzył po raz wtóry, wystrzelił. Padł i drugi bocian. Myśliwy rzucił się na zdobycz i wtedy dopiero spostrzegł przerażony, zamiast bocianów, obie swe piękne córki. Siostry żyły jeszcze i umierając, opowiedziały ojcu wszystko. Nieszczęśliwy, osierocony ojciec przysiągł na pamięć wszystkich przodków, że nigdy już krwi rozlewać nie będzie.

I wiele lat od tego czasu minęło, a dotąd jeszcze trzcina morska, która patrzała na wzruszającą śmierć pięknych dziewcząt, ile razy na wybrzeżu leje się krew czyjaś drzy i jęczy żałośnie wspominając te, co się dla ojca poświęciły. A wielkie morze całuje i pieści to miejsce wybrzeża, gdzie leżały siostry i na falach swoich niesie ku brzegom krajów dalekich wieczną pieśń o dziewczętach japońskich.

Flota rosyjska w Krakowie.

Oprócz floty na dalekim wschodzie, na morzu Czarnem i na Bałtyku posiada Rosya flotę na Wiśle. Zajechały przed Kraków dwa rządowe okręty rosyjskie "Praga" i "Narew" i zarzuciły kotwicę obok mostu podgórskiego. Flota rosyjska przywiozła delegatów rządu rosyjskiego, mających wziąć udział w naradach międzynarodowej komisyi dla regulacyi Wisły. Pokłady okrętów zaroiły się od majtków, ubranych w granatowe bluzy; most zaś i przystań zapełniły grupy ciekawych, przypatrując się majtkom, jak wyciągali kotwice i wbijali je w piasek nadbrzeżny. Po krótkim czasie zaczęli widzowie i majtkowie (przeważnie polacy) prawić sobie międzynarodowe grzeczności. Jakiś robotnik zauważył filozoficznie: "Wody wam nie brakło" — na co majtek odpowiedział z uśmiechem: "Lepiej nam tu, niż w Japonii." Powszechne potakiwania. Majtkowie zaczęli rozpytywać się o wieści z wojny. Zaraz zgłosił się ktoś z świeżym "Naprzodem" i począł odczytywać najnowsze depesze z portu Arthura. Wiadomości o klęskach Rosyi budziły zdziwienie wśród majtków. Widocznie karmiono ich dotychczas kolorowymi obrazkami, przedstawiającymi, jak ruski mużyk bije japońca...

Jeden z widzów zauważył:

— Pono teraz car nie zagląda do lustra...

— Dlaczego?

— Ano, bo się boi, aby nie natknąć na własną minę...

Powszechna wesołość! Majtkowie przybierają miny "urzędowe" i zabierają się do czyszczenia zabrudzonych okrętów.

Wystawa koronek.

Przemysł koronkarski, z którego żyły setki rodzin we Francyi, podupada w ostatnich czasach zupełnie, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa z wyrobami fabrycznemi. Grono dam w Paryżu postanowiło przyjść z pomocą koronkarkom i dla zachęcenia szerszych warstw do kupowania koronek ręcznych, urządziły wystawę w muzeum Galiera. Między okazami tam zgromadzonymi znajdują się i cenne zabytki historyczne. Tak n. p. czepeczek i śliniaczek z koronek anacon na jedwabiu fioletowym, niegdyś własność maleńkiego króla Rzymu, syna Napoleona I.; suknia jego matki, cesarzowej Maryi Ludwiki, z cieniutkiej, jak mgła blondyny, srebrem przetykanej; inna suknia z koronek alencon, ongi własność cesarzowej Eugenii, a obecnie ks. Mouchy, najstarszej córki ks. Lucyana Murata. Oprócz tych zabytków dawnych, są też na wystawie cenne okazy nowoczesnej sztuki koronkarskiej, zarówno klockowe jak i chantilly, alencon i inne.

Trzech przewodników.

Opowieść serbska.

Słońce już dawno zaszło za góry, przeminęły mroki i ciemna noc okryła ziemię czarną oponą. Na kraju lasu stał młodzieniec; gałęzie drzew i zarośli wyciągały zewsząd ku niemu swe ramiona, chcąc go niemi ogarnąć. Widział przed sobą zarys białawej drogi kamiennej, a że była rozstajną, nie wiedział, w którą stronę kroki swe skierować. Wreszcie zerwał się, zamknąwszy oczy, szedł prosto przed siebie, głęboko zatopiony w marzeniu. Zaledwie dostrzegł, że pnie drzew i krzewów coraz bliżej zbliżają się ku sobie. W końcu natknął na pniak i otrząsł się z zadumy; dopiero teraz zauważył, że zabłądził i znajduje się wśród ciemnego boru.

Starał się wejść na właściwą drogę, ale nadaremnie. Po długiem krążeniu dotarł wreszcie do tego samego nieszczęsnego pniaka, o który potrąciwszy się wśród ciemności, upadł. Siły go opuściły, głód począł doskwierać. Bezradny skrył twarz w dłoniach i zapłakał rzewnie.

Gdy podniósł głowę, stało przy nim trzech mężów, których nigdy jeszcze nie widział i zadrżał z przestrachu. Pierwszy miał na sobie płaszcz złotolity, jego biodra zdobił pas drogocenny, wysadzany klejnotami. Drugi był ubrany czarno i opięty pasem czerwonym; trzeci miał na sobie skromną koszulę niebieską, spiętą w pasie zwykłym rzemieniem; w ręku trzymał wielki topór.

— Czego tu szukasz?... — zapytali wszyscy trzej równocześnie.

— Umieram — rzekł młodzieniec — miejcie litość nade mną!

— A czego żądasz od nas?

— Niczego, jeno proszę, abyście mi dali sposób wydobycia się z tego zaczarowanego boru.

— Wybierz sobie zatem jednego z nas, a ten cię poprowadzi.

Młodzieniaszkowi podobał się najbardziej nieznajomy przybrany w złocistą szarfę, zdobną drogiemi kamieniami.

— Tego wybieram.

Mąż w złotolitym stroju uśmiechnął się, podał młodzieńcowi rękę a tamci dwaj mężowie znikli. Milcząco szedł młodzian za nieznajomym przewodnikiem; szybkim krokiem mijali drogę. Chociaż jednak godziny upływały, lasowi nie było końca.

— Jestem zmęczony — rzekł młodzieniec i zatrzymał się — nie mam już siły iść dalej.

— Słusznie, droga jeszcze daleka, a nogi twoje słabe. Nie jestem w stanie cię wyprowadzić. Ale za kilka minut ma tędy przechodzić podróżny. Bierz ten oto miecz, przywłaszcz sobie jego konia, a ten cię w ciągu kilka chwil wywiezie z lasu.

— Kim jesteś ty, który mi taką radę udzielasz?

— Jam jest Występek.

— Precz odemnie — zawołał oburzony młodzian i rzucił się oburzony na ziemię. Zasłyszał jeszcze śmiech szatański, a potem cisza zapanowała dokoła.

Gdy rozwarł powieki, ujrzał dwóch mężów stojących przed nim.

— Co tu robisz?

— Umieram, zlitujcie się nademną!

— W jaki sposób mamy ci dopomódz?

— Ach, prowadźcie mnie zbłąkanego, abym się jak najprędzej wydostał z tego strasznego boru.

— A zatem wybierz jednego z nas, a ten cię wyprowadzi.

Młodzian zastanowił się i rzekł do tego, który był w czarnym stroju, przepasany czerwonym pasem:

— Ciebie wybieram!

Nieznajomy podał rękę młodzieńcowi i prowadził go. Po długiej podróży znaleźli się u brzegu przepaści, z której głębi dolatywały jęki i westchnienia.

— Na Boga, nie mogę iść dalej! — zawołał młodzieniec.

— Dlatego zaprowadziłem cię tu! — rzekł czarny mąż — tylko tą drogą możesz się z lasu wydostać, tam na dole mieszka śmierć; ona cię z cierpień wyzwoli.

— Biada mi — westchnął młodzian — coś zacz, który tak okropną dajesz radę?

— Jam jest Zwątpienie.

— Idź precz odemnie! — krzyknął młodzieniec; zbolały i wyczerpany runął na ziemię.

Gdy się po chwili ocknął, ujrzał stojącego przed sobą męża w niebieskiej koszuli, opasanego rzemieniem, z wielkim toporem w ręku. Ten rzekł do zbłąkanego.

— Wstań i pójdź ze mną, mój synaczku. Zaprawdę, czeka cię jeszcze daleka i uciążliwa droga, ale kto wytrwa w znojach, temu Pan dopomoże.

Młodzian wyciągnął rękę ku niemu, a nieznajomy ruszył przodem, torując mu drogę. A że gąszcz był wielki, wycinał toporem gałęzie, i tak omijali zarośla.

— Weź ten kloc na barki — rzekł obcy mąż.

Młodzian posłuchał, mimo, iż głód i zmęczenie pozbawiły go resztek sił. Za to im dalej szli, droga stawała się lżejszą, weselszą, bór rzedniał, a jasne promienie słońca oświetlały ścieżki. I ciężar na barkach stawał się za każdym krokiem lżejszym. Lekko mu było, bo go Nadzieja na swych skrzydłach unosiła. Wreszcie znaleźli się na kraju lasu. Uradowany młodzieniec zatopił wzrok w bezbrzeżnej równinie, której zieloną ruń krasiły blaski wschodzącego słońca.

— Jesteśmy u celu — rzekł nieznajomy — las, przez który przechodziłeś, to las nędzy i niedoli. Nie zapomnij o tem nigdy. A teraz zrzuć ciężar z bark twoich i idź swoją drogą.

Młodzieiec porzucił kloc i zapytał:

— Kim jesteś, dobry przyjacielu, któryś mię z tej matni tak szczęśliwie wyprowadził?

— Jam jest Praca — odpowiedział nieznajomy i zniknął z przed oczu młodzieńca.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

Debray jednak nic nie odpowiadał i pozwalał baronowej cierpieć i w tej niepewności oczekiwać.

— Jakto! więc mi pan nic nie odpowiesz?

— Ja raczej mógłbym tylko o jedną rzecz panią zapytać; co pani myślisz zrobić z sobą?

— Właśnie miałam o to zapytać pana — odpowiedziała baronowa z sercem, gwałtownie bijącem.

— A więc żądasz pani ode mnie rady? — zapytał Debray.

— Tak jest, żądam od pana rady — odrzekła baronowa z sercem, ścisniętem od żalu.

— Jeżeli wię żądasz pani rady ode mnie — odpowiedział zimno młodzieniec — jabym pani radził wyjechać.

— Wyjechać! — powtórzyła z goryczą pani Danglars.

— Zapewne. Jesteś pani bogata i zupełnie wolną, jak powiedział pan Danglars; wyjazd z Paryża jest teraz koniecznie potrzebnym, jak mnie się przynajmniej zdaje, jużto z przyczyny tak fatalnie zerwanego małżeństwa panny Eugenii, jużto z przyczyny zniknięcia pana Danglars. Potrzeba przecie, aby wszyscy sądzili, iż pani jesteś opuszczoną i biedną, świat bowiem nie łatwo przebaczyłby żonie bankruta. W każdym razie nie powinnaś pani zabawić dłużej w Paryżu nad dwa tygodnie, powtarzając wszystkim swoim przyjaciołom, że jesteś opuszczoną, bo ci powtórzą bezwątpienia wszędzie, jakim sposobem nastąpiło to opuszczenie.

Potem wyjedziesz pani z domu, zostawisz swoje klejnoty i zapis męża na przeżycie, a każdy wielbić będzie twoją bezinteresowność i opiewać twoje przymioty. Wtenczas uwierzą, iż zostałaś opuszczoną i biedną; ja sam tylko znam dobrze położenie finansowe pani i gotów jestem, jako uczciwy wspólnik, zdać z niego rachunki.

Baronowa blada, wzruszona, wysłuchała tej mowy z taką rozpaczą i żdziwieniem, z jaką spokojnością i obojętnością wygłosił ją Debray.

— Opuszczona! — prawdziwie opuszczona! — powtórzyła pani Danglars — tak, słusznieś pan powiedział, nikt wtedy nie zwątpi o mojem sieroctwie.

Tyle tylko rzec mogła ta dumna i tak namiętnie zakochana kobieta w odpowiedzi Debray'owi.

— Rzeczywiście jesteś pani bogatą i bardzo bogatą — rzekł następnie Debray, dobywając z biórka i rozkładając na stole mnóstwo papierów.

Pani Danglars na pozór przypatrywała się spokojnie tej czynności, usiłując jedynie stłumić bicie serca i powstrzymać łzy, które gwałtem cisnęły się do oczu.

Nakoniec uczucie godności przemogło w baronowej i chociaż nie mogła stłumić uczucia serca, wstrzymała łzy jednak.

— Pani!— odezwał się Debray — przed sześciu prawie miesiącami zawarliśmy spółkę. Pani dałaś kapitału zakładowego sto tysięcy franków.

W maju zaczęły się nasze operacye giełdowe.

W maju zyskaliśmy cztery kroć sto tysięcy franków.

W czerwcu zysk wynosił do dziewięciukroć sto tysięcy.

W lipcu mieliśmy już milion siedmkroć sto tysięcy franków; był to czas, jak pani przypominasz sobie, bardzo pomyślny dla papierów hiszpańskich.

W sierpniu na początku miesiąca, straciliśmy trzykroć sto tysięcy franków; ale w dniu piętnastym tegoż miesiąca, odbiliśmy się i odzyskali tę stratę, albowiem rachunki nasze po rozliczeniu od czasu spółki, do wczoraj, gdym je uregulował, przedstawiają stan czynny dwa miliony czterykroć sto tysięcy franków, to jest milion dwakroć sto tysięcy na osobę.

— Teraz — rzekł następnie Debray, zachowując ciągle spokojną postawę ajenta giełdowego — pozostaje nam jeszcze ośmdziesiąt tysięcy franków na interesa wspólne z sumy, pozostałej w mojem ręku.

— Ależ — przerwała baronowa — co te wszystkie interesa mogą znaczyć? wszak pan nigdy pieniędzy tych nie liczyłeś?

— Przepraszam panią — odpowiedział zimno Debray — korzystałem z mej władzy, używałem jej i przez to papiery te nabrały wartości. Otóż ośmdziesiąt tysięcy franków na udział pani, a dokładając do tego sto tysięcy franków kapitału zakładowego, wypada zatem milion trzykroć ośmdziesiąt tysięcy franków.

Nadto winienem pani dodać, iż ze względów przezorności papiery pani zmieniłem na gotówkę jeszcze onegdaj; niedawno, jak pani widzisz, wygotowałem te rachunki, spodziewając się co chwila, że mogę być wezwany; oto są pani pieniądze, połowa w biletach bankowych, a druga połowa w przekazach na okaziciela.

Mówię to z zupełną szczerością, ponieważ nigdybym nie mógł liczyć na pewność mojego domu, trudno bowiem znaleść notaryuszów dyskretnych, a majątek głośniej jeszcze mówi, że zaś pani nie masz prawa nic kupować, ani też sprzedawać po za granicami domu swego małżeńskiego, schowałem tę całą sumę, jedyny dziś pani majątek w opieczętowanej szufladce w głębi tej szafy, a dla większego bezpieczeństwa zamurowałem ją sam własnemi rękami.

— Teraz — rzekł następnie Debray, otwierając najprzód szafkę, a potem kasę — teraz masz tu pani ośmdziesiąt biletów, każdy po tysiąc franków, podobne to bardzo, jak pani widzisz, do wielkiego albumu, w żelazo oprawnego; dodaję jeszcze kupon procentowy na dwadzieścia pięć tysięcy franków i nakoniec weksel, który także coś znaczy, na milion franków, do mego bankiera, że niezawodnie wypłacony będzie, ręczę, bo tym bankierem nie jest pan Danglars.

Pani Danglars wzięła machinalnie do rąk weksel, kupon procentowy i plikę biletów bankowych.

Ogromna ta suma nie wydawała się tak wielką, leżąc na stoliku.

Pani Danglars z okiem, łzą niezwilżonem, ale z piersią, wzdętą od stłumionego żalu, zabrała papiery, zamknęła księgę z biletami, kupon procentowy i weksel włożyła do pugilaresu i tak stojąc, niema, oczekiwała tylko słowa, coby ją przy tem bogactwie pocieszyć mogło.

Czekała jednak napróżno.

— Teraz pani, rzekł Debray— przy tak znakomitym majątku, czyniącym siedmdziesiąt tysięcy liwrów, teraz, powtarzam, możesz pani używać wszelkich fantazyi, jakie tylko w głowie jej wyrodzić się mogą, nie licząc jeszcze, iż przez wzgląd na przeszłość, która już bezpowrotnie minęła, możesz w każdym razie czerpać z mego majątku, jeśli to, co pani posiadasz, będzie niewystarczającem. Gotów pani jestem ofiarować tytułem pożyczki tyle tylko, rozumie się, ile sam posiadam, milion sześćkroć sto tysięcy franków.

— Bardzo wdzięcznie panu dziękuję — odpowiedziała baronowa — wiesz pan dobrze, że to, co mi dajesz, więcej jest, niż biedna kobieta pozazebować może, nie mogąc mieć ani nadziei, ani trmiaru długo na tym świecie pozostać.

Debray, żdziwiony przez chwilę, wrócił wkrótce do przytomności i uczynił poruszenie, któreby można tym pełnym ugrzecznienia frazesem wytłómaczyć:

— To zależy od pani.

Pani Danglars, być może, do tej chwili spodziewała się czegoś, spostrzegłszy jednak to swobodne poruszenie Debray'a i zimny wzrok jego, a przytem ukłon głęboki ze znaczącem milczeniem, podniosła głowę dumnie, otworzyła drzwi i bez uniesienia, bez gniewu, jak niemniej i bez wahania, zwróciła się szybko na schody, nie racząc nawet choćby jednem słowem pożegnać tego, który w taki sposób pozwolił jej się oddalić.

— Aha! — zawołał Debray, po wyjściu baronowej — śliczne zamiary miała! nie wiele jednak utraci, pozostanie w swoim domu, będzie czytała romanse i grać w lancknechta w braku możności grania na giełdzie.

Wziął rejestr, obliczył z największą dokładnością sumy wypłacone i wykreślił je z księgi.

— Pozostaje mi jeszcze milion pięćkroć sto tysięcy franków. Jaka szkoda, że panna de Villefort nie żyje! ta panienka pod wszystkimi względami dobrą była dla mnie partyą i byłbym się z nią ożenił.

I pozostał jeszcze z najzimniejszą krwią jakie dwadzieścia minut po odjeździe pani Danglars, w zamiarze wyjechania także dokądkolwiek.

W czasie tych dwudziestu minut, Debray ciągle liczył, położywszy obok siebie zegarek.

Nad pokojem, gdzie Debray przed chwilą uczynił podział majątku półtrzecia miliona z panią Danglars, był jeszcze pokoik, zamieszkany przez osoby, dobrze nam znane, które w wypadkach nie dawno przez nas opowiedzianych, tak wielką grały rolę, iż dla czytelnika nie będzie obojętnem, gdy o nich wspomnimy.

W pokoju tym mieszkała Mercedes z Albertem.

Mercedes od niejakiego czasu bardzo się zmieniła, nie dla tego, iżby w czasie największej pomyślności strój świetny miał jej blasku dodawać, a dziś skromny ubiór zmieniać; nie dlatego, iż wpadła w stan takiej nędzy; nie, Mercedes zmieniła się, ponieważ jej oko straciło blask, bo usta jej przestały zdobić się uśmiechem, bo nakoniec wieczne cierpienie osiadło w wyrazie twarzy i oczu tej wzniosłej w swem nieszczęściu niewiasty.

Nie nędza skruszyła umysł Mercedes, nie brak odwagi ciężkiem jej ubóstwo uczynił!

Mercedes zstąpiwszy z wysokości towarzyskiej, w której żyła, wmieszana w nową sferę nowego życia, podobną była do tych, co z jarząco oświetlonych salonów nagle przechodzą do ciemnych przedsionków, a Mercedes też wyglądała jak królowa, co z pałacu swego zstąpiła do chatki.

Rzęczywiście piękna katalonka, albo raczej szlachetna hrabina straciła i to dumne spojrzenie i ten czarowny uśmiech, bo też gdziekolwiek zwróciły się jej oczy, smutek tylko i zniszczenie je uderzało.

Pokoik jej wybitym był ciemnym papierem w ciemne kwiatki, zwykle używanym przez wszytkich właścicieli oszczędnych, aby się tak prędko obicia nie brudziły; podłoga nie zasłana była dywanem, sprzęty przypominały tylko dawny zbytek, ale dziś ubóstwem raziły, słowem wszystko w jaskrawej sprzeczności pozostawało ze zbytkiem, do którego oko jej nawykło tak długo.

W domu tym mieszkała pani de Morcef, po wyjeździe ze swego pałacu.

Wielkie milczenie nabawiło ją zawrotu głowy, którego doznaje podróżny, gdy stoi nad brzegiem przepaści.

Aby ten stan poniżający i przykry na każdym kroku nie uderzał i nie ściskał serca Alberta, zmuszała usta do ciągłego uśmiechu, ale był to uśmiech bez życia, uśmiech, nie malujący się w oczach, a podobny do blasku świecy, to jest do jasności bez ciepła.

Albert przeciwnie ciągle był tem zajęty, na każdym kroku czuł się nie na swojem miejscu, resztki zbytku nie pozwalały mu żyć w dzisiejszym stanie.

Chciał chodzić bez rękawiczek, ale zbyteczna białość i delikatność rąk zmianę tę zdradzała; chciał piechotą przebiegać miasto, ale obuwie zbyt jasnym blaskiem świeciło, jak nie na pieszą podróż.

Jednakże dwie te szlachetne i rozumne istoty, nierozerwalnym węzłem macierzyńskiej i synowskiej miłości połączone, rozumiały się we wszytkiem, nie mówiąc o niczem i oszczędzały jedno drugie, jak przyjaciele, gdy idzie o ustalenie rzeczywiście bytu materyalnego, od którego zależy życie.

Nadchodziła zima.

Mercedes w skromnym swoim, prawie próżnym pokoju doświadczała zimna, gdy niegdyś jedno wielkie ognisko w tysiącznych odnogach ogrzewało wszystkie jej pokoje i przedpokoje aż do buduaru.

Dzisiaj nie miała najbiedniejszego kwiatka, gdy niegdyś apartamenty jej wyglądały jak oranżerya, zapełnione najdroższemi roślinami.

Pozostał jej jednak syn jeszcze.

Wygórowane pojęcie o powinności utrzymywało ich dotąd w tych wyższych sferach.

Takie pojęcie graniczy z entuzyazmem, a entuzyazm nie daje czuć rzeczy ziemskich.

Jednakże zapał ten ostygł i przyszedł czas, że trzeba było powoli zstąpić z tej krainy marzeń w świat rzeczywistości.

Trzeba się było wreszcie zastanowić nad stanem rzeczywistym, gdyż już wszelki ideał rozwiało istotnie smutne położenie.

— Moja matko!... — odezwał się Albert, właśnie w tej chwili, gdy pani Danglars schodziła ze schodów — trzeba nam policzyć resztę naszych dostatków; muszę poznać całość ich, dla rozwinięcia moich planów.

— Cóż my mamy? nic — odparła Mercedes z bolesnym uśmiechem.

— Tak jest, moja matko, nic nie mamy, jednak trzy tysiące franków jestto ogromny majątek, na którym ja potrafię zbudować najpiękniejszą i najspokojniejszą przyszłość.

— Tak powiadasz, moje dziecię — odrzekła biedna matka— ależ trzeba pierwej mieć te trzy tysiące — dodała rumieniąc się Mercedes.

— Naturalnie i ja tak sądzę — rzekł Albert tonem pewności — i mieć je będziemy, tem bardziej, że ich dotąd jeszcze nie mamy w ręku, bo, jak wiesz, kochana matko, zakopane są w ogrodzie przy domku w alei Meilan w Marsylii. Za dwieście franków —dodał Albert, dostaniemy się do Marsylii.

— Za dwieście franków? — spytała Mercedes — czy jesteś tego pewny?

— Pod tym względem jak najpewniejszy, bom się dowiadywał o cenę dyliżansu i statków parowych i wiem dokładnie. Ty, matko, do Chalons będziesz miała miejsce najwygodniejsze za trzydzieści pięć franków.

Albert wziął pióro i zaczął pisać:

Miejsce dla matki	35	franków.
Z Chalons do Lyonu statkiem parowym	6	"
Z Lyonu do Avignon także parowym statkiem	16	"
Z Avignon do Marsylii	7	"
Koszta podróży	50	"

Razem 114 franków.

— Przypuśćmy sto dwadzieścia — rzekł Albert z uśmiechem—prawda, matko, że jestem bardzo hojny?

— A dla ciebie, moje dziecię?

— Ja, wszak zostawiłem dla siebie ośmdziesiąt franków jeszcze. Człowiek młody, moja kochana matko, nie potrzebuje tych wszystkich wygód; zresztą wiem ja już dobrze, co to podróż.

— Zapewne pocztą i z własnym służącym?

— E! to wszystko jedno.

— No, dobrze — podjęła Mercedes — ale gdzież mamy dwieście franków?

— A są! oto dwieście franków i jeszcze drugie dwieście. Sprzedałem zegarek mój za sto franków, a dewizki za trzysta; jak to dobrze, że dewizki były trzy razy więcej warte od zegarka! jesteśmy więc bogaci, bo zamiast stu czternastu franków, potrzebnych na podróż dla ciebie, kochana matko, masz dwieście pięćdziesiąt.

— Ale my podobno winni coś jeszcze jesteśmy w tym domu?

— Trzydzieści franków, ale te ja zapłacę ze swoich stu pięćdziesięciu; rzecz więc skończona; ponieważ, ściśle biorąc, potrzebuję na drogę tylko ośmdziesiąt franków, zbytek jeszcze nawet panuje w domu naszym. A to nie wszystko jeszcze, bo cóż na to powiesz jeszcze, moja matko?

Wyjął z kieszeni mały pugilaresik w złotej oprawie, resztki zapewne dawnych zabytków, albo też może czułych pamiątek jakiej tajemniczej niewiasty.

Z małego pugilaresika Albert wydobył list na tysiąc franków.

— A to zkąd?... — zapytała Mercedes.

— Tysiąc franków, moja matko, to w najlepszym stanie.

— Ale zkąd wziąłeś te tysiąc franków?

—Posłuchaj, moja matko, ale się nie gniewaj bardzo.

Po tych słowach Albert powstał, ucałował matkę w twarz, a potem, stanąwszy przed nią, zaczął się w nią wpatrywać.

— Kochana matko, nie masz wyobrażenia, jak bardzo piękną wydajesz się w moich oczach!... — rzekł młodzieniec z uczuciem głębokiej synowskiej miłości — jesteś prawdziwie najpiękniejszą i najszlachetniejszą z kobiet, jakie kiedykolwiek znałem.

— Moje drogie dziecię!... — odrzekła Mercedes usiłując powstrzymać łzę, dobywającą się z oczu.

— W rzeczy samej, nieszczęście sprawiło, iż uczucie mojej miłości zmieniłem teraz dla ciebie w uwielbienie.

— Ja wcale nie jestem nieszczęśliwą, dopóki mam syna — odrzekła Mercedes — i nie będę nieszczęśliwą, dopóki go nie utracę.

— Tak jest — wyrzekł — ale zaczyna się oto czas próby dla ciebie, droga matko! wszak wiesz, cośmy postanowili?

— Albożeśmy już co postanowili — zapytała Mercedes.

— Tak jest, wszak to już postanowione, że ty mieszkać będziesz w Marsylii, a ja pojadę do Afryki, gdzie, zamiast imienia, które porzucam, uświetnię to, które przybrałem teraz.

Mercedes westchnęła.

— Otóż, droga matko, muszę ci wyznać, że od ośmiu dni zaciągnąłem się do Spachisów — dodał młodzieniec, spuszczając oczy z pewnym rodzajem wstydu, bo sam nie wiedział, ile w tem było wzniosłości i szlachetności — od ośmiu dni ciało moje, do którego myślałem, że mam prawo, sprzedałem i od wczoraj już, kto inny jest moim panem. Ja sprzedany jestem — dodał z wymuszonym uśmiechem — sprzedany drożej, niż myślałem, bo za dwa tysiące franków.

— A więc ten tysiąc franków?... — rzekła wzdrygnąwszy się Mercedes.

—Są połową sumy, którą otrzymałem; druga połowa będzie wypłacona za rok.

Mercedes podniosła oczy ku niebu, z wyrazem, którego nikt opisaćby nie zdołał, i zalała się łzami.

— A więc za cenę krwi jego!... — rzekła ciszej.

— Tak jest — rzekł Morcerf z uśmiechem— jeżeli zostanę zabity. Ale ja zapewniam cię, droga matko, że mam zamiar bronić życia do ostatniej iskry sił moich; nigdym tyle nie pragnął żyć, jak teraz.

— Ach! mój Boże! Boże!...— zawołała Mercedes.

— Bo dlaczegóż zresztą, matko moja, chcesz myśleć, że mam być zabity? Czyliż La Moriciere, ten drugi Ney na południu, zabity został? albo Changarnier, czy zginął? A Bedeau czy poległ? a wreszcie Morrel, którego znam, czy nie powrócił? O! moja matko, co to za radość będzie dla ciebie, gdy mnie zobaczysz z powrotem w mundurze złoconym! powiadam ci matko, że ja cudownie będę wyglądać w tym stroju, i dlatego nawet taki pułk wybrałem, ażebym się dobrze wydał w jego mundurze.

Mercedes westchnęła, usiłując uśmiech wydobyć; ta czysta dusza czuła dobrze, jak trudną ma stoczyć walkę z jedynem swojem dziecięciem, zanim je zdoła odwrócić od tak szlachetnych zamiarów.

— A więc — dodał Albert — widzisz teraz, moja matko, że za cztery tysiące franków, którem ci już zabezpieczył, będziesz mogła żyć wygodnie przez dwa lata.

— Tak sądzisz?... — spytała Mercedes.

Słowa te wybiegły z ust hrabiny z wyrazem tak żywej boleści w głosie, że Albert nie mógł poznać prawdziwego ich znaczenia.

Serce mu się ścisnęło, pochwycił matkę za ręce i czule przyciskając do piersi, zawołał:

— Ty żyć będziesz, droga matko!

— Tak jest, żyć będę — zawołała Mercedes — ale ty, mój synu, nie oddalisz się odemnie?

— Droga matko, ja pojadę, muszę pojechać —rzekł Albert głosem spokojnym i stanowczym — kochasz mnie tak, iżbyś nie chciała, abym żył tu, przy tobie gnuśnie i nieużytecznie; zresztą jużem się zaciągnął do wojska.

— Postąpisz więc synu mój podług swej woli, a ja zdam się na wolę Boga.

— Nie podług mej woli, droga matko, ale według wymagań rozumu i konieczności. Obojgu nam rozpacz jest życiem. I czemże jest takie życie dla ciebie dzisiaj? czemże jest to życie dla mnie? niczem bez ciebie, wierz mi, matko; bo bez ciebie życie to zgasłoby od chwili, gdy zwątpiłem o honorze ojca mojego i wyrzekłem się jego imienia, na to ci przysięgam!

Żyć będę, jeżeli przyrzekniesz mi, że nie stracisz nadziei, jeżeli staranią o swojem szczęściu mnie pozostawisz, ta myśl wzmocni moje siły.

W Afryce przedstawię się gubernatorowi Algieru, jestto człowiek prawy, a nadewszystko żołnierz prawdziwy; opowiem mu smutne dzieje naszego domu, będę go prosił, aby z czasem łaskawe oko jego zwróciło się na mnie; jeżeli mi słowa zechce dotrzymać i dobrze mnie użyje, za pół roku będę oficerem, lub zginę.

Jeżeli zostanę oficerem, los twój, droga matko, zostanie zapewniony, bo będę miał pieniędzy dosyć dla siebie i dla ciebie, a co więcej zyskam imię, z którego oboje dumni będziemy.

Jeżeli zginę... tak jest, jeżeli zginę, wtenczas, droga matko, możesz umrzeć i nieszczęścia nasze, doszedłszy do szczytu swego, zakończą się.

— Dobrze — odpowiedziała Mercedes tem szlachetnem i pełnem wymowy spojrzeniem — dobrze mówisz, mój synu; przekonajmy tych ludzi, co patrzą na nas i czekają tylko dowodów, aby na nas wyrok wydali, przekonajmy ich, żeśmy przynajmniej godni politowania.

— Tylko, droga matko, nie dopuszczaj do siebie żadnych ponurych myśli — zawołał młodzieniec — przysięgam ci, że jesteśmy, przynajmniej możemy być bardzo szczęśliwi. Ty jesteś kobietą, pełną rozumu i rezygnacyi, ja zaś mam dosyć siły do wytrwania i namiętnościom powodować się nie dam.

Gdy wstąpię do wojska, mogę być pewnym, że mnie dostatek nie minie, ty zaś, gdy wejdziesz do domu pana Dantesa, już od tej chwili spokojną być możesz. A więc, matko droga, postanówmy, co mamy czynić.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

FARMA NA SPRZEDAŻ. 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, ktory rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28) Posen, Mich.

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym, Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (26)

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

Karola Motyki, przebywającego 16 lat w Ameryce poszukuje jego brat Jan Motyka z Góry Ropczyckiej z Galicyi. Gdy przybył do Ameryki miał 20 lat. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do Jana Motyki, Muncy Valley, Pa. Sullivan Co. Box 114. (25)

MŁODZIENIEC ze średniem wykształceniem sowicie wynagrodzi i będzie wdzięczny temu, kto mu wynajdzie jakiekolwiek zajęcie i albo sam będzie udzielał lub ułatwi naukę języka angielskiego. Ktoby zechciał być tak wielkim dobrodziejem niech napisze i poda warunki, pod adresem: Jan Pasek, Bay Mills, Mich. (26)

Żony swojej poszukuje Stanisław Łucaj. Pochodzę z gub. grodzieńskiej, powiat Bielsk. Imię żony Aleksandra Łucaj ze wsi Bankow. Dziecku imię Anna. Kto ją odnajdzie dostanie nagrodę, lub niech się zgłosi sama. Pisać pod adresem: Stanisław Łucaj, Hazardville, Conn. (26)

Stanisława Pychle poszukuję we ważnym interesie. Kto by o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do Jana Frunk, Cassandra, Pa. P. O. Box 76. (26)

Pawła Myżyńskiego ze wsi Słobody Konkolnickiej z Galicyi, pow. Rohatyn poszukuje w ważnej sprawie J. Pielechowski. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi do mnie: J. Pielechowski, Castleton, N. Y. Box 96 (27)

Feliks i Stanisław Paweł i Kazimierz Dołągiewicze, pochodzący z gub. Łomżyńskiej, pow. Mazowieckiego, poszukiwani są przez brata w ważnej sprawie. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą do: Wiktor Dołągiewicz No. 60 Lamantine str. Worcester, Mass.

Walentego Kluka, swego brata poszukuje. Pochodzi ze wsi Racławic, powiat Nisko w Galicyi. Około jedenaście lat przebywa w Galicyi. Kto go zna lub on sam raczy zgłosić się do: Ewa Kluk, 385 Ratchbun st. Woonsocket R. I.

Jan Jaskulski cieśla z Inowrocławia W. K. P., który się uczył u budowniczego Felsza razem z J. Matuszakiem w roku 1888 w Inowrocławiu. Ma przebywać od kilknastu lat w Milwaukee. Poszukiwany lub kto go zna, niech da nam jego adres pisząc do I. Ussorowski, Quidnick P. O. Anthony R. I. Box 107. (25)

SPRZEDAJE SALON obywatel Jan Przekop, pod No. 3201 Center Ave. z powodu wyjazdu na farmę. Cena bardzo przystępna

Bronisławy i Maksyma Borowskich poszukuje cioteczna siostra Balbina Jawtak. Pochodzą ze wsi Całuchowo, parafii Kykuły, powiat Lipno. Mają przebywać w Connecticut. Niech dadzą swój adres: Aleksander Jawtak 48 Hudson Ave., Brooklyn N. Y.

NOWA KSIĄŻKA.

Z pod prasy „Gazety Polskiej" wyszła nowa książka p. t. OPOWIADANIA i ANEGDOTY

Zbiór ciekawych utworów dla uprzyjemnienia czasu oraz zabawy. Cena 5c.

W. DYNIEWICZ.

Wiadomości Chicagoskie.

PRZYBYŁ do naszego grodu dr. Leon Sadowski z Pittsburga, cenzor Związku Nar. Pol.

Dr. Leon Sadowski, jako komisarz skarbu Narodowego Polskiego na Stany Zjedn., zbada gruntownie istotę tegoż skarbu i po powrocie zda nam sumienną o nim relacyę. A może ucichną głosy puszczyków, którzy napadają na Skarb i ludzi na jego czele stojących.

Do Europy dr. Sadowski wyjeżdża 23 czerwca.

ZAWIĄZAŁA SIĘ W CHICAGO "Ludowa Spółka Wydawnicza" w celu założenia i stałego wydawania dziennika socyalistycznego. Spółka zainkorporowana w stanie Illinois wypuszcza 1000 akcyi po 10 dol. jedna. Do tej pory zapisało się na akcye blizko 200 osób. A więc będziemy mieli w Chicago trzeci dziennik polski, tylko bardzo różny od dwóch już istniejących, bo socyalistyczny. Podobno z tego powodu panowie politykierzy demokratyczni i republikańscy pochorowali się.

— BURMISTRZ HARRISON przesłał do burmistrza miasta Nowego Yorku telegram kondolencyjny z powodu katastrofy, która miasto New York okryła żałobą.

— W CHICAGO bawi generał Peter Joseph Osterhaus, weteran amerykańskiej wojny domowej, który następnie bawił w Niemczech, a teraz przybył tylko w odwiedziny na wystawę w St. Louis. Podejmują go tu wielce okazale, a uniwersytet Northwestern nadał mu tytuł doktora praw honoris causa.

— DWUNASTOLETNIA Felicya Andypczak, 3314 Wall str. została przejechaną przez wóz wiozący piasek i pokaleczoną niebezpiecznie, a może śmiertelnie.

— 85 LETNI Hiram, Ward 6142 Ada str., wychodząc z tramwaju na 63 ul. i Ada str., upadł z powodu, że wagon ruszył zbyt prędko i starzec doznawszy wewnętrznych uszkodzeń, wkrótce potem wskutek tego umarł.

— UŁASKAWIENI. Zapowiedziane na dzisiaj wykonanie wyroków śmierci na trzech mordercach nie zostały i nie zostaną wykonane. Jak wiadomo, mieli być straceni: młodzi chłopcy John Lynch i James Sammons, jakoteż żonobójca Franc Lewandowski. Wczoraj w Springfieldzie odbyła się sesya komisyi ułaskawiającej, na której zastanawiano się nad petycyą tyczącą się ułaskawienia Lyncha i Sammonsa i komisya ta wstawiła się za obu skazanymi do gubernatora. Była też u gubernatora matka Sammonsa. Gubernator Yates zbadawszy wszystkie okoliczności, ułaskawił obu chłopców, zamieniając karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Co do Franca Lewandowskiego, gubernatorowi przedłożono natychmiast po jego powrocie z St. Louis petycyą tyczącą się odłożenia wyroku śmierci, ażeby jeszcze sąd najwyższy mógł rozpatrzeć tę sprawę. Gubernator chciał usłyszeć jeszcze inne argumenta. Zatelegrafowano do Chicago, by do Springfieldu przybyły jakie osobistości wpływowe, które chciałyby poprzeć petycyą. Gubernator uznał petycyą za usprawiedliwioną i odłożył wykonanie wyroku do d. 26 sierpnia. przez ten czas sąd najwyższy orzekł, czyli Lewandowski ma być stracony. Jeżeli sąd najwyższy zatwierdzi wyrok instancyi niższej, to Lewandowski zostanie stracony 26 sierpnia.

W PRZESZŁĄ niedzielę Arcybiskup Anigley poświęcił kamień węgielny pod budynek, w którym się mieścić będzie Kolegium św. Wincentego. Wybudowanie czysto katolickiego kolegium było dawno marzeniem Arcybiskupa, to też poświęcenie odbyło się nader uroczyście. Koszt budynku wyniesie $150.000.

O tak zwanej przyjaźni Rosyi dla Stanów Zjednoczonych

The Evening Star, wielce poważne pismo wychodzące w Waszyngtonie, podało w numerze z 30-go maja artykuł redakcyjny traktujący o swej sławnej wizycie floty rosyskiej w roku 1863-m. Materyał do tego artykułu został skrzętnie zgromadzony ze źródeł pewnych, polskich i amerykańskich. Udawano się do redakcyi Zgody i za pośrednictwem redaktora do Biblioteki Związkowej; szukano w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie za pośrednictwem dr. Kałusowskiego i ostatecznie skonstruowano coś takiego, co posiada wszelkie cechy prawdy historycznej. Artykuł ten już wrócił uwagę różnych ser rządowych i nie wywował jeszcze dotąd żadnego zaprzeczenia. Podajemy go poniżej w dosłownem tłómaczeniu.

Nasi rosyjscy przyjaciele.

Przedstawiciele Rosyi usiłują przekonać Amerykanów, że Rosya była naszym przyjacielem podczas naszej wojny domowej, i że dowiodła swej przyjaźni przez przysłanie do nas zbrojnej floty i skarbu w złocie i że komendant jej floty miał rozkaz zapieczętowany, który miał otworzyć tylko w razie zajścia pewnego wypadku, który jednak nie zaszedł. Dają nam do zrozumienia, że tym wypadkiem było prawdopodobieństwo wmieszania się Francyi lub Anglii do naszej wojny domowej w celu sprowadzenia upadku Unii amerykańskiej. Tak się przynajmniej wyraził pewien wybitny dyplomata w rozmowie z naszym przedstawicielem.

Wpływowe i szeroko rozpowszechnione dzienniki rosyjskie jak Nowoje Wremia i Moskowskia Wiedomosti potępiają w zjadliwych i niesprawieliwych artykułach tak zwaną przez nich niewdzięczność Amerkyanów, którzy w obecnej wojnie między Japonią i Rosyą nie okazują Rosyi swojej sympatyi. Z anim się zgodzimy na jakiebądź prawo Rosyi do naszej wdzięczności, dobrze będzie cofnąć się ku okresowi, w którym zaszły owe wypadki, zważyć ówczesny stan rzeczy w Europie i nie przeoczać również pewnych faktów, które się dokonały po tej stronie Atlantyku.

Floty rosyjskie.

Jest to faktem historycznym, że w lecie roku 1863-go były eskadry rosyjskie w portach Nowego Yorku i San Francisco. Jest również faktem, że wszystkie statki składające te eskadry, były z drzewa i należały do typu o wiele niższego pod względem bojowym w porównaniu ze statkami pancernymi, których niszczące działanie zostało już wykazane przez pancernik konfederatów Merrimac. Statek ten, w roku 1862-m w Hampton Roads w kilka godzinach zniszczył całkowicie całą flotę wojenną, która przewyższała pod wszystkimi względami statki rosyjskie z roku 1863-go na naszych wodach. Bitwa ta, po której rychło nastąpił pojedynek między Monitorem i Merrinmac-iem skłoniła Kongres do natychmiastowej budowy całej floty pancerników, przeważnie typu Monitora. Rządy Francyi i Agnlii także nie pozostały w tyle i zabrały się do budowania pancerników, rozumiejąc, że nastąpiła nowa era w wojnie morskiej i że bezużyteczność statków drewnianych została dowiedzona.

Rosya nie uczyniła żadnych kroków w tym kierunku, bo widocznie jeszcze wtedy nie rozumiała, że statki drewniane już nie mogą odgrywać stanowczej roli w wojnie morskiej zresztą wewnętrzne wypadki zajmowały jej uwagę i pochłaniały jej środki. Rozwój sposobu budowania statków wojennych był w tym roku taki, że bez przesady ówczesna flota rosyjska nie posiadała żadnej wartości z wyjątkiem chyba ścigania i topienia statków handlowych.

Bezużyteczne statki drewniane.

Przypuśćmy na chwilę, że Francya i Anglia wysłałaby ku naszym wybrzeżom swoje pancerniki, co było możliwe, gdyż w roku 1863m państwa te już posiadały po kilka statków wojennych tego typu, Bitwa więc, gdyby do niej przyszło, odbyłaby się między nimi i amerykańskimi pancernikami, których Unia posiadała już wtedy dziewięć gotowych doboju. Po próbie w Hampton Roads przed 18 miesiącami, powstaje pytanie, na coby się wtedy przydały drewniane statki rosyjskie?

A dowodów nieprawdopodobieństwa interwencyi Francyi i Anglii i powodów obecności floty rosyjskiej na wodach amerykańskich należy szukać w czem innem, a nie w prostem twierdzeniu, że stało się to skutkiem przyjaźni Rosyi dla Stanów Zjednoczonych.

Należy pamiętać, że bitwa pod Gettysburgiem, od, której się datuje początek upadku południowej konfederacyi nastąpiła wcześniej, przed przybyciem eskadry rosyjskiej. Skutki tego stanowczego zwycięztwa były już znane Francyi i Anglii i wszelkie nieprzyjacielskie zamiary tych państw jeżeli kiedy istniały, już się wtedy musiały rozchwiać pod wpływem tej dycydującej bitwy.

Ażeby dojść do prawdziwej racyi ukazania się floty rosyjskiej u nas należy zważyć położenie Rosyi przed i podczas owej wizyty i stosunek ogólny Europy do rządu rosyjskiego. W roku 1861 na żądanie ze strony Polaków, aby Rosya sumiennie wypełniała gwarancye uchwalone przez kongres wiedeński, rząd rosyjski odpowiedział rzezią Polaków i żydów na ulicach Warszawy. W następnym roku w styczniu 1863-go p. R. gdy tego rodzaje represja nie pomagały, żołnierstwo rosyjskie zaczęło nadchodzić nocami mieszkania Polaków i porywać młodzież. Z samej Warszawy porwano 2000 młodzieży i wysłano przemocą do pułków sybirskich. System teoryzmu wprowadzono do Polski, Litwy i Rusi. Wywołane przez to postępowanie Rosji powstanie polskie wybuchło w styczniu roku 1863-go. Terytorium objęte przez powstanie wynosiło około 240.000 mil. kw. Prawie tyle co cały Stan Teas. W dodatku do załóg stojących w Polsce Rosja wysłała na plac boju 95,000 piechoty, 12,000 jazdy, 10,000 Kozaków i 200 dział. Niedługo po wybuchu walki Rosja zmobilizowała całą swoją ramię do wysokości 300.000 ludzi.

Powstanie polskie zwróciło natychmiast na siebie uwagę mocarstw podpisanych pod traktatem wiedeńskim i rząd francuski zaproponował gabinetowi europejskiemu wspólną notę do rządu rosyjskiego z żądaniem zaprzestania walki i przywrócenia Polsce wszystkich swobód i praw zagwarantowanych przez Kongres wiedeński. Zewsząd otrzymano przychylną odpowiedź. W kwietniu Rosya otrzymała noty od Francyi, Anglii, Austryi, Szwecyi, Hiszpanii i Włoch. Noty francuska i angielska brzmiały dość groźnie. Rosya zwlekała. Jak tylko lody puściły w Kronsztacie, flota rosyjska wyruszyła w porcie i zawitała niebawem w portach amerykańskich. Jednocześnie zaczęto gabinetom kilku państw europejskich dawać do zrozumienia, że istnieje sekretne porozumienie między Rosyą i Stanami Zjednoczonymi, a jako na dowód powoływano się na serdeczne przyjęcie, jakiego doznali Rosyanie w Ameryce.

Powstanie polskie.

Walcząc z powstaniem polskiem Rosya nie była w żadnej możności pomagać Stanom Zjednoczonym.

Powstanie trwało od stycznia 1863-go. do kwietnia 1865-go.

Wszyscy wiedzą, ile ono kosztowało Rosyę. Co do Polski, to bliczono, że w bitwach i potyczkach zginęło 30.000 ludzi (35,000 p. R.); stracono na mocy wyroków sądów wojennych 1500; wysłano na wygnanie 150.000 (około 200000 p. R.); straty materyalne wyniosły 800 milionów dolarów. Już z tego widać, że nie miała Rosya sił na zbyciu, aby się jeszcze porywać na Francyę i Anglię w roku 1863-m, jak wmawiają w nas jej przedstawiciele. Koszta walki z ostaniem tak wycieńczyły skarb rosyjski, że rząd ujrzał się zmuszonym sprzedać nam Alaskę.

Przedstawiciele Rosyi chcieliby wmówić w nas, że w roku 1863-m ich rząd nieproszony przysłał do nas flotę wojenną i skarb z zamiarem oddania ich w nasze rozporządzenie, gdyby tego zaszła potrzeba. W tym samym jednak roku przedstawiciele Rosyi w różnych stolicach Europy bardzo mało odzywali się o przyjaźni Rosyi dla Stanów Zjednoczonych, lecz natomiast mówili bardzo wiele o przyjaźni Stanów Zjednoczonych dla Rosyi i wskazywali na serdeczne przyjęcie floty rosyjskiej w naszych portach jako na dowód tej przyjaźni. Jest wszelka racya utrzymywać, że miała Rosya swoją pobudkę do tej narzucającej się wizyty, lecz pobudkę tę można znaleźć nie tyle w przyjaźni dla nas ile w tym fakcie, że stosunki wewnętrzne Rosyi, panujące tam od 1861 do 1865 doszły do stopnia kryzysu na początku roku 1863-go i że rząd Rosyi uważał wtedy za prawdopodobną interwencyę Francyi, Anglii i Austryi.

Sumując całą argumenstacie powyższego artykułu otrzymujemy następujące punkty, które należy pamiętać każdemu Polakowi, aby módz w danym razie dyskutować ze zwolennikami Rosyi.

1). Flota rosyjska przybyła do Stanów Zjednoczonych już po bitwie pod Gettysbukiem, t. j. gdy sprawa konfederacyi była przegrana bez nadziei, a więc ani Francya ani Anglia nie miały już żadnego interesu wtrącać się do wojny domowej amerykańskiej.

2). Flota rosyjska była z drzewa, gdy Francya i Anglia już posiadały flotę pancerną. Bitwa pod Hampton Roads dowiodła już przed półtora rokiem, że jeden pancernik może zniszczyć całą flotę drewnianą. Pomoc więc floty rosyjskiej nie znaczyłaby nic, co naturalnie wiedziały dobrze rządy Stanów Zjedn., oraz Francyi i Anglii.

3.) Rosya sama była wtedy zagrożona przez Francyę i Anglię i walczyła całą swą siłą z polskiem powstaniem. Pozór przymierza ze Stanami Zjednoczonemi potrzebny był Rosyi, aby straszyć rządy francuski i angielski.

4) Artykuł nie mówi o tem, lecz jest to zrozumiałe dla każdego, że w razie wojny z Francyą i Anglią Rosya straciłaby całą swoją flotę drewnianą w pierwszem spotkaniu. Wolała więc wysłać ją na wody amerykańskie i przetrzymać przez najgorętsze chwile w portach amerykańskich.

Artykuł The Evening Star po raz pierwszy w prasie amerykańskiej zbija stanowczo wszelkie pretensye Rosyi do wdzięczności amerykanów. Dowodzi on niezbicie, na mocy faktów i logicznego rozumowania, że Rosya zręcznie wyzyskała grzeczność Stanów Zjednoczonych dla swoich celów i że obowiązek wdzięczności, jeżeli można o nim mówić, cięży całkowicie na Rosyi.

W sferach naukowych i politycznych wiedziano o tem oddawna. Lecz szeroka publiczność, szczególnie w Ameryce, gdzie ludzie mało znają historyę innych krajów, była w ustawicznym błędzie, który Rosya przez czterdzieści lat wyzyskiwała na swoją korzyść. Redkacyi The Evening Star i wszystkim co pracowali nad zebranem materjału do tego artykułu należy się prawdziwa wdzięczność nietylko od Polaków lecz i od całego narodu amerykanskiego, za ostatecznie wyświetlenie prawdy. Naród amerykański być może raz już zrozumie, że cokolwiek bądz robi Rosja, robi to dla własnego dobra i z pobudek czysto egoistycznych.

"Zgoda"

Ojciec św. polakiem?

W tych dniach przyszedł pewien gospodarz do kupca p. St. Spychalskiego w Opolu i opowiadał, że w Budapeszcie ma przebywać pewna zakonnica rodem z Boguszyc w pow. Opolskim, która w ostatnich dniach zawezwała listownie swych krewnych aby jej przysłali papiery, dotyczące familii. Chodzi tu o rodzinę Krawców, ponieważ dziadek lub pradziadek teraźniejszego Ojca św. miał się nazywać Krawiec i pochodzić z Boguszyc. Podczas jakiejś wojny miał powędrować do Włoch i tam się prawdopodobnie przezwać Sarto, co znaczy na polskie krawiec. Nie wiadomo, jak ta sprawa się ma, dość, że w tutejszej okolicy przechodzi z ust do ust pogłoska, że Ojciec św. jest polakiem.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Wiktor Majewski. — Pomysł Pański jest kapitalny. Czy pan rzeczywiście tak bardzo ufa swoim zdolnościom w tym kierunku? No money! Can't help it.

I. G. Za list dziękujemy. Zamieścimy go z przyjemnością. Prosimy o więcej jeżeli okazya się nadarzy.

J. Warzel. Dziękujemy, ale zużytkujemy chyba później.

Listy Polskie na Poczcie.

7 Achacki A	263 Mierzwa L
9 Babowska M	267 Mikulski S
10 Baranowski M	269 Miskowski A
18 Bernas J	270 Miscora J
26 Biański J	276 Mucha W
27 Bocian S	279 Muszajski T
29 Bogacz T 2	280 Morowski A
30 Bogusz J	287 Niewiadomski J
37 Brodski B	296 Orłowski K 2
39 Brzeziński A	297 Osowski W
60 Dąbrowski W	299 Paluch J
75 Dubowski S	303 Partacz S
77 Dzik J	312 Poetkulski J
90 Filiponoski W	320 Prochaska B
106 Gracka M	325 Radanowski J
122 Groska A	327 Ramoski Z
123 Gryrowicz A	347 Sadowski M
124 Gurłowski J	349 Sawicki S
125 Gurzyński K	369 Slepak W
126 Hajduk S	375 Sirotka A
139 Horackiewicz J	377 Szarboski L
151 Jabłonowska A	382 Szafrański W
152 Jachymiak J	391 Sukowski A
156 Jambrowicz J	397 Szafrański Ignacy
158 Jajkowski F	398 Szalkowski Józef
159 Jaroniski J	399 Szeliga Jędrzej
190 Kłosiński S	402 Szmański W.
192 Klunowski A	407 Tomaszewicz W
196 Kocaj J	409 Topolski Kaz
202 Kompanowski J	427 Waranowski W
204 Kondrakiewicz A	428 Waszak [illegible]
205 Korzeniewski [illegible]	432 Wileryński K
206 Kopińska [illegible]	434 Wilereński Woj
209 [illegible] W	435 Wilk Maryanna
212 Kowalczyk S	438 Wiśniewski J
213 Kozik R	440 Wiszniewski J
216 Kozłowski J	441 Wojnarski J
226 Kurowski A	442 Wojciechowska L
227 Kuśmierczyk A	443 Wopnarski W
235 Lemański W	446 Wolski K
240 Lizak S	455 Zeliski R
245 Madroski M	466 Żywicki M
247 Makszewska A	
249 Malicki J	

NOWA KSIĄŻKA.

Z pod prasy „Gazety Polskiej" wyszła nowa książka p. t. MŁYN NA POKUSIE.

Bardzo zajmujące opowiadanie. Cena 10c

W. DYNIEWICZ.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 czerwca, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4 15 – 4 30
Najlepsza wiosenna	5.50
Żytnia zimowa	3 50—3.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	69—70
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	4—96
No. 2 twarda	91 - 95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	87
No. 2	92
No. 4	67—87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	69—73
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	45 – 47½
No. 3	49
No. 3 żółta	49¾—50
No. 2	48
No. 2 biała	49
No. 3 biała	48¾
No. 3 żółta	50
OWIES (buszel)	
No. 3	39¼—39½
No. 2 biały	44½
No. 3	38½—40
No. 3 biały	42
No. 4	22
No. 4 biały	38—43
Standard	42
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	11.00
Pszeniczna	6 50—7.50
Owsiana	6 50—7.50
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 75—6.65
Zwykłe	4.75—5.50
Cielęta	2.50—5.25
Świnie tuczne	5.00
Prosięta	2.25—5.15
Owce	4 75—5.25
Jagnięta	5.00—7.65
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	7¼—7½
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11
Masło śmietankowe	17½
Firsts	16—16½
Seconds	13—14½
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	1
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8 00—14 50
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	9½—10
Kaczki	12—12½
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	4.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.50
Banany (pęk)	35 - 2.00
KARTOFLE	
Słodkie	1.15—1.20
	25—50
Kapusta 100 główek	2.25—2.50
JARZYNY	
Cebula worek	1.65—1.75
Ogórki tuzin	50—75
Groch zielony, buszel	75—1.25